

Teraz Kurwa My group

X-ty i OSTATNI

Antoni

PACUK

Radczenko

Zbigniew

ZUSAMMEN

Samko



Alexander

VILE

Radczenko

Jan

BAMBA

JAZZ

SZYDERCA

ETC

Tuczkowski

CHAOS WILNO MEY 2002

Teraz Kurwa My Group

X-ty i OSTATNI

Antoni

PACUK

Radczenko

Zbigniew

ZUSAMMEN

Samko

Alexander

VILE

Radczenko

Jan

BAMBA

JAZZ

SZYDERCA

ETC

Tuczowski

CHAOS WILNO MEY 2002

To wam nie „Żagary”

Pierwszy numer *Chaosu* — niezależnego młodzieżowego pisma o kierunku literackim — ukazał się w Wilnie dzięki inicjatywie studentów filologii polskiej w październiku 2000 r., bo taki był, mówiąc górnolotnie, wymóg czasów, chociaż pomysł na taki zine powstał jeszcze wiosną.

Otóż w Wilnie, mieście, które wykształciło tylu znanych Polaków, po wygaśnięciu *Żagarów* nie ukazało się faktycznie ani jednego pisma, które by skupiało wokół siebie młodzież akademicką i nie tylko. Dlatego, gdy podczas praktyki językowej we Wrocławiu trafiło mi do rąk awangardowe pismo studenterii miejscowego uniwerku *Zakręt*, ślinka mi pociekła. Postanowiłem, że jeżeli wstąpię na studia magisterskie, to moim obowiązkiem będzie założenie pisma o podobnym charakterze. Siły nadprzyrodzone chciały bym wstąpił...

Trudne były dobre początki. Wiedziałem z różnych źródeł, że w Wilnie istnieje wielu młodych ludzi — mniej lub bardziej utalentowanych poetów, pisarzy, publicystów, którzy tworzyli „do szuflady”, z różnych powodów nie mogąc swoich dzieł i dziełek zamieścić na łamach oficjalnych mediów. Postanowiliśmy pomóc im i stworzyć niezależną trybunę do wyrażania swoich opinii o świecie.

Pierwsze numery nie były zbyt udane. Brakowało środków finansowych, reklamy. Nie udawało się w żaden sposób (z braku autorów) stworzyć pisma dyskusyjnego, przedstawiającego najciekawsze poglądy współczesnych filozofów polskich i światowych oraz poglądy miejscowych Polaków i Litwinów.

I oto, gdy do redakcji dołączyli „alternatiwscy” Alex i Zusammen, z każdym kolejnym numerem pismo zaczęło nabierać obrotów, dużymi krokami podążać naprzód, stało się bardziej masowym. Pojawiły się pierwsze opinie, uwagi, słowa uznania, a z nimi i zarzuty, zjadliwa krytyka, przede wszystkim ze strony zakonserwowanego starszego pokolenia. Ukazało się kilka artykułów w wileńskiej prasie polskiej jak też i w Polsce oraz masa listów przysyłanych pocztą elektroniczną. Wileńszczyzna okazała się bardziej wybredna na nowe pomysły... Przerazało mnie jednak to, że autorzy przychylnych opinii zarówno jak i negatywnych absolutnie nie mieli zielonego pojęcia czym jest ów *Chaos*, nie rozumieli koncepcji pisma. Jedni zarzucali, że jesteśmy „niedauczkami”, że działamy nielegalnie, unikamy podatków, że nasz artzine propaguje narkotyki, drudzy — dewiacje seksualne, jeszcze inni — brutalizm, wulgaryzmy, pesymizm. Z tej oto ciemnoty i nieoczytania miejscowego ciemnogrodu wypowiedającego się o *Chaosie* powstało kilka artykułów w stylu „Moda na chamstwo?”.

Dla wścibskich chciałbym zaznaczyć, że nigdy nie unikaliśmy podatków, ponieważ *Chaos* nigdy na żadnym rynku tak naprawdę nie istniał. Był pismem bezpłatnym, a więc z natury rzeczy skazanym na hojność sponsorów. Często też dokładaliśmy z własnej kieszeni. Jako pismo drugiego, a może nawet trzeciego

obiegu *Chaos* zawsze działał poza rynkiem prasowym. Nie był to tylko kolejny tytuł prasowy, był raczej zjawiskiem społecznym, wydarzeniem antykulturowym, zapowiedzią nadchodzących zmian w mentalności młodych Polaków na Litwie. A przynajmniej chcieliśmy, żeby czymś takim był. Chyba był...

Hasło jednego z pierwszych numerów głosiło: „To wam nie „Żagary”. Niektórzy próbowali porównywać te dwa odległe od siebie zjawiska czasowe. Nadaremnie. Nie pragnęliśmy bowiem odrodzić minionej epoki. I to rzeczywiście okazały się nie „Żagary”. Owszem, ukazało się kilka ciekawie opisanych rzeczy, ale nic proroczego jak na mnie. Wyprowadzanie zaś jakichś równoległych pomiędzy *Żagarami* i *Chaosem* jest moim zdaniem nawet bardzo na miejscu. I jeżeli głębiej się zastanowić: oba pisma już mają swoje miejsce w historii, oba próbowały pobudzić społeczeństwo do myślenia, oba odkryły kilku ciekawych autorów, piszących po polsku na Litwie. A współczesnym Czesławem Miłoszem może być nawet i Zusammen. Przy spełnieniu, oczywiście, kilku warunków natury finansowo-majątkowej, które miał swojego czasu noblista.

Czas nagli... Młodzież wileńska pismo oceniła przychylnie i to jest zapewne najgłośniejsze w całym tym zajściu. Serdeczne dzięki wszystkim, którzy od samego początku poparli tę szlachetną inicjatywę i w ciągu tych kilku lat bawili się razem, a przede wszystkim Alexowi, Zusammenowi i Antoniemu. Nie damy się...

BIGRED Johnny Tuczkowski



ANTONI PACUK – RADCZENKO

Gdybym nie poetą to byłbym...

*Patrzysz na świat taki jakim jest
Chciałbyś odnaleźć w tym jakiś sens
Ale trudno nadać sens porządkowi
Który dzieje się wbrew rozumowi
Krzysztof Grabowski
Dezertier, Jeśli chcesz zmieniać świat,
Ile procent duszy? 1994*

Koniec wieku, początek nowego tysiąclecia zawsze wyrzucał, a nawet wypluwał, na światło dzienne liczne rzesze różnego rodzaju dewiantów, zboków, maniaków oraz... poetów. Niech nikogo nie zrazi takie porównanie, że obok grupy marginalów, postawiłem tak szlachetny zawód jakim jest służenie muzie poezji. Marek Hłasko niegdyś stwierdził, że powieści zaczyna się pisać, gdy zostaje pokonana ostatnia bariera wstydu. Z całą odpowiedzialnością to samo mogę powiedzieć o tworzeniu wierszy. Artysta — poeta, pisarz, reżyser lub muzyk — w pewnej mierze, a może nawet przede wszystkim, jest z natury rzeczy ekshibicjonistą. Każdy utwór można porównać do występu striptizerki, ponieważ obnaża, tak jak ona ciało, on — poeta — obnaża swoją duszę twórcy. Z tą różnicą, że pani z klubu go – go dostaje za swoje obnażanie się pieniądze, a poeta robi to dla własnej satysfakcji, a często do tej przyjemności, wielce wątpliwej dla tzw. człowieka rozsądnego, dopłaca z własnej kieszeni. Dlaczego więc piszę? Dlaczego więc moje wiersze są takie, a nie inne? Trudno odpowiedzieć. Wierszem jest zapis chwili, jakiegoś przeżycia wynurzającego gdzieś z czarnych otchłani podświadomości. Więc każda jego interpretacja jest prawidłowa, a jednocześnie mylna. Mika Kaurismaki, jeden z czołowych fińskich reżyserów, w jednym z wywiadów powiedział: „(...) gdybyście wiedzieli o czym są moje filmy, to na pewno zabronilibyście mi je tworzyć”. Tak więc zapraszam, drogich czytelników, do przeczytania kilku stron duchowej perwersji...

Nauucz mnie kochać...

Słudzy ludu — parszywe gnidy,
Skorumpowani kapłani Temidy,
Moralni przywódcy, amatorzy — kilerzy,
Nowi prorocy ze starej Macierzy,
Sex modelki, księża — dewianci,
Wioskowi DJ- e i inni palanci.
Krew się gotuje, pluję i szydę —
Nauucz mnie, Panie, kochać tych, których tak nienawidzę!

Przejętni oszołomi, zwolennicy gilotyny,
Koledzy od lufki, fani amfetaminy,
Panowie burżuje, towarzysze z Black block'u,
Dziewice za dnia — kurwy w mroku,
Dzielnicowi dresiarze — niewinni baranki,
Hipisi, pacyfiści oraz pseudopunki.
Krew się gotuje, pluję i szydę —
Nauucz mnie, Panie, kochać tych, których tak nienawidzę!

Działacze partyjni ze świeczką w kościele,
Sklerotyczni dysydenci, cuchnący menele,
Onaniści - hackerzy, duchowi impotenci,
Skończeni pijacy, zagorzali abstynenci,
Mesjasze z New Age, wszelkiej maści sektanci,
Sprzedajni dziennikarze, skłócenie kombataneci.
Krew się gotuje, pluję i szydę —
Nauucz mnie, Panie, kochać tych których tak nienawidzę!

Święci ojcowie spod raju bramy,
Z flaszką jabola wcielenie boga Ramy,
Młody i gniewny — systemu ofiara —
Na ojcowskim „mercu” nowy Che Guevara,
Srają dolarami ludowi mściciele —
Rebelianci z wyboru, nikczemni skurwiele.
Krew się gotuje, pluję i szydę —
Nauucz mnie, Panie, kochać tych których tak nienawidzę!

Jarek Żamojda, Czarek Pazura,
Bogusław Linda, Kasia Figura,
Krzyżyk na piersi, diabeł w rękawie,
Postkomuniści — dumni jak pawie,
Zagubieni blockersi — cukier brązowy,
Pokemoni — nowe święte krowy.
Krew się gotuje, pluję i szydę —
Nauucz mnie, Panie, kochać tych których tak nienawidzę!

Śnieg

Mi coraz częściej śnią się pogrzeby. Widziano krwawe ślady na śniegu. Białe niebo. I śnieg też biały. Krwawa ofiara cicho leżała na uboczu, naga, zgwałcona. Błada jak niebo, lecz krew czerwona, zastygłym strumieniem po ziemi się wiała. To była dziewczyna z pobliskiej wioski. Szła na gwiazdkę nie znając troski. Po drodze złapana. Została zgwałcona przez czterech mężczyzn i jednego chłopca. Wszyscy już mieli ponad lat pięćdziesiąt, jedynie tamten — siedemnaście. I otóż właśnie. Noc była ciemna. Gwiazdka świeciła, dobrą nowinę ludziom głosiła. Alleluja! Alleluja! Aaalleluja! Bóg się rodzi na tym świecie. Trupy betlejemskich dzieci... Bydło pędzone przez mróz i śnieg, prosto na rzeź człowieczego noża. Nóż rzeźnika. Miecz Heroda. Niebo jak len. Lekkie niczym tlen. Zawiana śniegiem ofiara cicho leżała, zamarzała na amen, twarda jak kość. Przybita do ziemi. Bez duszy. Bez cienia. Złość. I więcej nic. A ładna była pogoda. Tak kiedyś wyglądała Golgota, niosąca na sobie trzy krzyże. Bydło pędzili wciąż wyżej i wyżej. Po błocie, po śniegu, po mrozie i wodzie. Słońce świeciło, a bydło płynęło. Cicho. Jasno. Dzień Zbawienia. Wszyscy szli do kościoła. Śpiewając kolędy. Gloria, gloria in excelsis Deo! Teraz, teraz. Patrz na niebo. Białe szron. Usiadł kruk nie daleko stąd. Jak przy krzyżu, jak w stajence. Zwiertzył człowiecze mięso. Poczł Pana, więc nie zbliżył się. Zrobiwszy krąg raz za razem. Odleciał gdzieś do lasu. Dalej od ludzi. Dalej od Betlejem. Mało czasu, czasu mało. Już zostało mało, mało. Bydło stało i patrzyło tępych wzrokiem w nóż rzeźnika. Mgła. Golgota. Krzyk łotra. Mętna woda. Trochę krwi, trochę potu. Śnieg. Ofiara. Bydło. Zbawca. Kat orędzie swoje wznosi. Nóż. Gwóźdź. Młotek. Noc. Noc niesie śmierć. Pierwszy dzień. Godzina trzecia. Bydło krzyczy wniebogłosy. Krew gorąca. Śnieg topnieje. Gwóźdź przebija ostro rękę. Później drugą. Później nogę. Stado ptaków, wron i kruków, krąży z żądzą nad stajenką, nad krzyżem, nad dziewczyną. Bydło leży pokrojone, gotowane w wielkich kotłach. Tłuszcz lał się po kamieniach, pokrywając martwe dzieci. Dym i para nad Golgotą zawisły ciemną chmurą. Sroki, wrony rozdzierały mięso tutaj zostawione. Rzeźnik usiadł. Kat odetchnął. Piłat cicho umył ręce. Mrok nadchodzi. Ciemność wszędzie. Była już godzina szósta. Było już prawie pusto. Kruk usiadł na krzyżu. Bóg anioła swego zesłał. Krew zaschła. Mięso stygnie.

Panie, mój Panie czemuś, mnie opuścił...

Piosenka Moralna (Bardziej czadowa)

Kolejny letni dzień, ale znów deszczowy...
Słoneczka nie będzie przynajmniej do połowy,
Do połowy miesiąca, a może i dłużej.
Klimat tutejszy dobrego nie wróży;
Negatywne wibracje z knajpy naprzeciw,
Z pobitym pyskiem facet z niej wyleciał.
Ja się nie boję, każdy ma to co chwyci:
Kapelani, sex shopy, modelki, transwestyci.
Jest tyle tematów do napisania piosenki,
Ale muza poezji nie wyciąga mi ręki,
Tylko głupie rymy przychodzą do głowy:
Zagraj, kurwa, kawałek, ale bardziej czadowo.

„Nie wierzę w Boga, ale chodzę do kościoła...
Wychowanie, tradycja, moda i szkoła.
Grzechem by było nie być tam w czasie Wielkiej nocy” —
Szeptał jej na ucho w namiocie pod kocem.
Wszystko rozumiem, każdy ma swego mola,
Konstytucyjne gwarancje oraz wolna wola
Ten proces ciągnie się od wieki wieków
O jedno tylko proszę: nie rób z siebie kurwy, człowieku!
Chociaż słyszę oskarżenia, że to krytyka nachalna,
Wbrew pozorom ta piosenka jest moralna.
Wszystkie niemoralne wyrzuciłem z głowy:
Zaśpiewaj ze mną ten kawałek czadowy.

Tak to bywa, z tego życie się składa
Bo się boimy, że tak nie wypada
Nie do przyjęcia, niegodne człowieka,
A żółta ślina po twarzy wam ścieka.
Życie jest szare i wieje tu nuda,
Bo Bogiem waszym nadal jest obłuda.
Zimą w ciasnym mieszkaniu, latem na sianie,
Lecz z boku słyszę kolejne pytanie:
Pan jest jednym z nas, kogo pan straszy?
Owszem dałem dupy, ale przepraszam,
Nie jestem święty, zrobiłem to i owo,
Dajcie mikrofon, zaśpiewam o tym bardziej czadowo.

Kometa

Jestem kometą z ognistym ogonem, lecę w przestrzeni nieskończonej. Pośród rojów planet i meteoroidów, topie się w blasku niebieskich księżyców. Na przeciw ciemności i kosmicznych kamieni, lecę na krańce Wielkiego Stworzenia. Od Słońca i dalej biegnę niestrudzona, błyszczę jak gwiazda po niebie błędząca. Mijam planety, inne ciała, dziury, satelity. Jestem bardzo mała i samotna w tej przestrzeni. Lecę cicho, niezachwiana, szukam sensu i zbawienia. Popękany Merkury. Zachmurzona Wenus. Szara Ziemia. Suchy Mars. Jasny Jowisz. Ciemny Saturn. Błady Uran. Chłodny Neptun, hen daleko błyszczę cicho, jak z ukrycia. Wystraszony. Piękny w swojej białej szacie. Dalej tylko Pluton. Pielgrzym. Lodowate pałace. Sine góry. Martwe masy. Samotny. Widzi Słońce. Chłodne Słońce. Porzucony. Zaniebany. Cichy. Skromny. Zamarznięty. Patrzy cicho, ja na niego. Czuje to, co czuję ja. Nic takiego. Los odrzutka. Jest taki sam jak ja, samotny. Skuty wieczny mrozem. Patrzę smutnie na swą matkę. Która mnie porzuciła. Tak więc gdzieś lecę? Gdzie? Nie ważne.

Pluton znikł z punktu widzenia. Nic nie widzę. Tylko gwiazdy daleko, przelewają się jak mleko. Dokąd lecę? Po co lecę? Jaka jest moja misja? Kto odpowie? Nikt nie powie. Wszyscy milczą. Jak nie żywi. Tylko ciemność łka po cichu. I nic więcej, lecę dalej. Widzę coś, lecz to nie ważne. Ważny proces. Tak więc lecę. Widzę znów jakiś kamień, zakochany tylko w sobie. Czarny. Lawiruje we Wszechświecie. Gwiazda świeci. Tylko jaka? Czy to ważne. Nic nie powie. Wzniostym swoim żółtym blaskiem. Lśni w niczym. Jak twierdza. Nieprzystępna. Dumna. Tylko sobie wierna. Mijam ją. A, tam druga. Taka sama. Nikt nie powie, ani słowa, ani znaku. Nic. Niczego. O, niewdzięczna, straszna gwiazda. Ja widziałem twoje miasta. Puste. Straszne. Opuszczone. Ciche. Martwe. I czerwone.

Co ja robię? Lecę. Po co? Trzeba. Tak kazano. Tak więc muszę. Coś widzę? Czy to śnieg, a może burza? Nie to tylko czarna dziura.

Ostoja samotności. Tkwi stulecia w jednym miejscu. Wiruje w przestrzeni. Widzę strach w jej oczach. Strach, panikę i zboczenie. Czerwony wieniec. Tak. Tak. Cóż dalej? Nic takiego. Wszystko jest jak zawsze. Jestem poza czasem, dobrem, złem. Jestem nikim. Jak my wszyscy. Cząstka chaosu. Atom zwątpienia. Jestem kometą. Do widzenia!

Pułkownik

O co walczyliśmy pułkowniku mój?
O iluzję wolności stworzoną przez ciebie?
Rozkaz: „Naprzód, w ostatni bój!”
Milion zabitych z myślą o chlebie!
Lata tułaczki, rozbite powstania,
Ich było aż i tylko trzydzieści dwa.
Blady pułk wznosi litanie,
Obóz się broni, walka trwa.

Mość pułkowniku, to nie ma sensu
Kto wygra, kto przegra — wynik ten sam
Góry ciał, ludzkiego mięsa
Bierz ile możesz, ja już go mam.
Obóz się poddał, jeńców miliony
Rzucają w morze, głowami w dół...
Ty zaś bohater na nowo stworzony,
Wyciągnąłeś rękę i jesteś swój.

O, pułkowniku, powiedz mi
Jakie jest hasło dnia?
Czy walczyliśmy o minione dni
Czy też o dreszcz przyszłego zła
Tak nie jest trudno nacisnąć na spust.
Rozległ się wystrzał korkiem z szampana,
Bal prezydenta, wytworny gust
Ludzie giną od rana...

Kryzys

Jestem bogiem. A raczej półbogiem. Takim bogiem na pół etatu. Zrzucony z niebios. Zdjęty z krzyża. Leżę tu jak szmata. Minał tydzień. Minał drugi. Za nim trzeci, lecz nie ma nadziei, że z tego coś będzie. Ciągłe zrywam się po nocy. Ciągłe słyszę dziwne głosy. Snu szukam od miesiąca. Marzę tylko o tym, aby dotrzeć do rana i zobaczyć promyk Słońca. Co umysł mi rozjaśni. I tak do końca porąbany. Uświadomi mi ponownie, że dziś jeszcze nie umrę. I dziś jeszcze z łóżka wstanę. Dzień jesienny. Standard dla października. Zabłyśnie coś w górze i zaraz znika, za chmurą. I powrócą znów lęki. Gdy zobaczę tylko pióro. Boję się wziąć do ręki. Wyrazić na papierze. To co czuję. To w co wierzę. Tylko czarne myśli, niczym wrony, rozdierają świadomości pola. Gdzieś w oddali, we mgle, niczym nowotwór, wyrasta metropolia... Dzień pochmurny, raczej jego koniec. Pusty park. Ognisko z liści płonie. Szarówka. Mała mżawka. Ja. Butelka piwa. Mokra ławka.

Ruszam nogą. Zdrętwiała niczym kłoda. Miasto wita mnie smrodem. Kanałami zgniłych liści. Zatchła woda. Sam. Samotny w obcym mieście. Na dużym placu. Cały mokry. Stoję w cieniu straszego pałacu. Widzę ordy dzikich twarzy. Niemego tłumu płynie lava. I unosi się zapach. Czuję. Wódę, piwo, czosnek, trawa... Ruszam naprzód. W głąb otchłani. Idę prosto w paszczę smoka. Ziejącego kominami. Przeskakuję przez kałuże. Między wąskimi uliczkami. Zachodzę do kaplicy. Upiększonej ikonami. I w półmroku świątyni oświetlonej przez znicze. Widzę twarz kobiety. Przekrzywioną twarz pełną gorzkości. Modli się tylko o jedno. To co w sercu jej zostało. Błaga tylko Boga.

Ciągle marzy o tej karze. Dla przeklętych dresiarzy. Co zatłukli jej syna. W dzień powszedni. Na oczach ludzi. Każdy tylko się odwracał. Myśląc, że to tylko sen. I, że zaraz się obudzi. Przychodzi tu codziennie już od kilku tygodni. Obok miejsca zgonu syna. Obok właśnie miejsca zbrodni. Czuję dziwne w oku kłucie. Łza po policzku mi splywa. Chyba coś mi tam wpadło. Bo już dawno zapomniałem co znaczy słowo „współczucie”.

Tutaj pogrzeb, a za rogiem wesele. Śmiech. Pocałunki. Pozdrowienia. Komentarze miejscowych meneli. Panna młoda już w wieku podeszłym. Przez życie potargana. Była dziwka. Przyłgnęła do męża. O lat dziesięć młodszego od niej pana. Kiedyś było to natchnienie. Byłem to opisać w stanie. Dzisiaj idę tylko dalej. Tracę zmysły. Budzę się, otwieram oczy. Kuchnia. Nieznajome mieszkanie. Jest już dobrze po północy. W ciemnym niebie Księżyc świeci. Wiatr z zachodu po ulicy roznosi ludzkie śmiecie. W kuchni pali się światełko. Leży facet zarzygany. Obok leży butelka. Może tu znajdę rymy tak przeze mnie ścigane? Szukam ich wśród komunikatów, sms-ów, skrawków gazety. Szukam ich wśród góry chłamu. Szukam wśród morza tandety. Ale znowu nici z wierszy. Zasną znów niezaspokojony.

A obudzę się jak zawsze pierwszy. Przywiązany do łóżka. Kulturalnie. Ułożony. I zobaczę w oknie kraty. I poczuję powiew deszczu. Usłyszę głos znajomy. Wiele głosów moich katów. Jak że miło jest przywitać ten poranek w domu wariatów.

Rzecznik Prasowy

Ukończył uniwersytet nielegalny w Wilnie,
Chodził na wykłady i uczył się pilnie.
A, gdy wreszcie dyplom swój dostał,
Okazało się, że jest po prostu prostak.
Nie ma pieniędzy, ani pracy, ani domu.
W ogóle niepotrzebny jest nikomu.
Tymczasem przyjaciele z podstawówki
Mają firmy, dolary i komórki
A on jak rybak w niemym kinie
Topił swe troski w tanim winie.
Przepił odkładane swoje stypendia,
Miał siłą twarz i wyglądał jak menda.
Lecz razu pewnego facet w garniturze,
Powiedział krótko: pracujesz u mnie.

Minęło parę lat od tamtej pory,
Gdy był biedny i był goły.
Teraz popatrz na niego, na jego domu ściany,
Dyplom oprawiony jest w złotą ramę,
Dwójka dzieci i żona modelka.
Hawańskie cygara, whisky butelka.
A jak znudzi się żona, burdel otwarty,
Czekają na niego wódka, drugi, karty,
Zebranie towarzyskie, lampka szampana,
Proszę o uśmiech szanownego pana.
Niech pan patrzy o tu, do kamery,
Trzeba uśmiechać się, to ważne dla kariery.
Nie trzeba się wstydzić, więcej wdzięku,
Przecież pańska przyszłość jest w naszych rękach.

Szampana wypito nie jedną butelkę,
Piękna willa, żona modelka.
Pyszne przyjęcia, miłość na wieki,
Wieczory literackie, wileńscy poeci,
Wódki kieliszek lub małe piwko,
On stał się draniem, a ona dziwką.
Wielka miłość jak szkło prysła,
Żona modelka za drugiego wyszła.
On zaś z tej biedy i wielkiej rozpacz
Upił się jak świnia i w błocie się wytarzał,
A w licznych wywiadach, których udzielał
Wszystkim mówił, że sam stworzył siebie,
Że każdy jest panem swej przyszłości.
Nie można poddawać się żadnym słabościom,
Trzeba brnąć, jak przez morze łódką...
Uczył ludzi jak być prostytutką.

Zwierzę

Gdybym nie poetą to byłbym mordercą. Widziałem w lustrze swój uśmiech szydery i twego ciała kawałki krwawe na stole kuchennym leżały. A za oknem padał śnieg, biały, niezmienny. Padał powoli, jak gdyby niechętnie. A ty leżałaś, a ja się śmiałem. We krwi twojej w wannie się kąpałem. Bo ja jestem zwierzę. Co w nic nie wierzy, tylko w siebie. W pełnię. W nocy. Wstaję. Idę. Szukam ofiary. Jakiejś dziwki lub kolejnej niezdary. Patrzą i myślę. Coś widzę. Co? Nie wiem. Nie ważne. Być może ciebie? Twoje kawałki. Wstaję po cichu, biorę zapalki. Świecę zapalam. Ciemno na dworze. Grudzień. Adwent. Nic nie pomoże. Ciemno w mieszkaniu. Za oknem wiatr wieje. Stoję tu jak kapłan w kościele. Cicho bełkoczę straszne modlitwy. Łkam trochę i wzywam do bitwy. Czarne szeregi. Twoje ciało opasały krwawe wstęgi. Krzyczę. Cisza. Wołam. Cisza. Nikt mnie nie słyszy. Nie ma nikogo. Tylko ty. Z martwym wzrokiem. Z leżką krwawą. Patrzysz na mnie. Ja na ciebie. Pot spływa krwawą lawą. Jestem zwierzę... Psem, gadem, szczurem. Nikim. Samotną gwiazdą. Blask księżycy. Zamieć. Śmierć. Martwa pogoda. Lustro białe, twarz czerwona. Panna młoda w sukni białej. Leży w trumnie. Oczy ma jak dwie studnie. Odbija ją blask nieba. Dzielne gwiazdy. Kawał chleba. A ja stoję, widzę siebie w jej oczach, jak w lustrze. Widzę siebie. Moją duszę. Błądą, białą. Sine usta, mdłe oczy. Czarna chusta, zapach moczu. Krwi. Cierpienia. Suchy wianek. Świt zbawienia. Zmierzchu ranek. Widzę dom. W domu światło. Czarna postać. Patrząc hadko. Pole. Trawa. Las zieleni. Cmentarz. Groby stoją w zapomnieniu. Cicho, pięknie szumią drzewa. Krzyż drewniany stoi z lewa. Jeszcze nowy, z tego roku. Na wigilię pochowano pannę młodą. Widzę siebie, swego ducha. Stoi w cieniu, śpiewu słucha. A konwalie pięknie kwitły nad twoim samotnym grobem.

Jestem zwierzę, a może poeta. Lecz nie jestem. Niestety. A może. Piszę elegie ku czci twego ciała. Właśnie wtedy, gdy na stole u mnie leżałaś. A za oknem padał śnieg. Pokrywając ziemię całą. Wszedłem z toporem, zaśmiałem się żwawo. Krew cicho kapiała na kuchenną podłogę. Stałem na kolana, wzywałem wroga. Do boju. Do bitwy. Na wiersz i modlitwy. Lecz wroga nie było. Puste mieszkanie. Krzyż wisiał na ścianie. Z Chrystusem na przedzie. Z wiankiem cierniowym wiszącym na czole. Ja czuję cię Panie w milionie zabitych, spalonych w piecach Majdanku. Ja czuję Cię z rana, wieczorem, w nocy. A także w martwym Baranku. Na skrzyżowaniu, w barze, w pracy. Gdy tworzę swe dzieło ku twojej chwale. Czuję Cię w sercu, tuż po zawale.

Jestem zwierzę, puste bez duszy. Duszę sprzedałem i teraz się duszę. W przeklętym mieszkaniu. Zamkniętym na klucze. Przy twoich zwłokach, przy krwi panny młodej. Leżę i śnię. A sny moje tak piękne niosą mnie daleko, daleko. Za rzekę do drugiego brzegu. Tam czeka mnie On z uśmiechem na twarzy. W białych szatach. Leżę i marzę. Krew kapie na głowę. Cieknie po włosach, oczach i szyi. Leżę i wyję w ciemnościach mieszkania. Za oknem śnieg pada, a w kuchni krew. Modłę się. Panie, woła mnie twój zew. Idę do lustra. Patrzą, uśmiecham się szydery. Gdyby nie poetą to byłbym mordercą.

O czym moja piosenka tego nikt się nie dowie. Sens bowiem leży głęboko w głowie. W ciemnych korytarzach podświadomości. Na ziarnach zboczeniach. W otchłaniach czystości.

Nie smuć się my jeszcze zwyciężymy

Chociaż nasz dzień jeszcze nie nastał

I jeszcze wasze słońce świeci,

To nasza siła ciągle wzrasta,

A wasza w dół statystyk leci.

Chociaż dziś jeszcze jesteście górą,

Pierdoląc nas ciężkimi buciorami,

Lecz wkrótce my staniemy murem,

Pierdolić was będziemy sami.

Za wasze grzechy i wasze winy

Waszą podłą szajkę rozpieprzymy.

Dzisiaj stanowczo mówimy:

Nie smuć się, my jeszcze zwyciężymy!

Dwaj prezesi, jeden wąsaty, a drugi siwy

Na dupie wrzodów wciąż szukacie?

I naważywszy tego piwa

Gównem jeden drugiego polewacie.

A ty, proroku, co piekielne znosisz męki,

Anielsko się uśmiecha Twoja morda,

Sperma kapie Ci z ręki,

Lecz w pogotowiu stoi nasza orda.

Usłyszycie naszych głosów chór.

W słowa te święcie wierzymy,

Że jutro wam zabłyśnie sznur —

Nie smuć się, my jeszcze zwyciężymy!

90 procent w kraju skali

Wyłupia na nas wzrok tępy.

Widzę oczy tych szakali,

Jak chcą rozerwać nas na strzępy.

Żółta ślina cieknie im po ciele,

Tak wkurwia ich nasz widok hardy.

Dła nich jesteśmy po prostu cwele,

Lecz my to obracamy w żarty.

Choć ciężko marzyć o zwycięstwie,

Jednak na pewno tu wrócimy

I czarna flaga wisieć będzie —

Nie smuć się, my jeszcze zwyciężymy!

Elita ciągle głową kręci.

Inteligencja wstawia swoje „ale”.

Pan poseł wodę maści.

A patrioci toczą pale.

I na trybunie oraz w sraczu

Ciągle słyszę wodza lament.

Jak nad młodzieżą płacze,

Że w dupie ma jego testament.

I tak płacze, kręci, jęczy,

Ja go nie słucham — idę spać.

I nas, i siebie męczy

Ta stara sarmacka bładź...

To właśnie jest nasz czas.

Już wkrótce uderzymy.

Kto nie z nami, ten przeciw nam —

Nie smuć się, na pewno zwyciężymy!

Będzie wojna

Koniec świata jest bliski. Wybrano partię żydowską. Wszystko sprzedano Niemcom. Będzie wojna za rok lub dwa. Bo Żyd z Niemcem nigdy nie pogodzi się. Patrz co się dzieje. Obraza Boska. Antychryści zbierają dzieci. Już nie dzieci, a takich jak ja i ty. Co oni robią? Dzieci, przeważnie polskie dzieci. Matek w wodzie topią, meble wynoszą. Matki płaczą. Morze łez. Morze łez polskich. Będzie wojna. Koniec świata. Obraza. Krew. Nikt się nie uratuje. Ostatni już kres. Chrystus chodzi po świecie mści się za niewierność. Nikt się nie uratuje, spalą nas ogniem. Nowy potop, lecz bez Arki Noego. Patrz ilu ich jest w namiocie? Ćma. Mgła. Polskie dzieci. Co oni robią? Niemiec nie pozwoli. Będzie wojna. Bo Żyd z Niemcem nie pogodzi się. Szybko nowe wybory, lecz nic one nie zmienią. Żyd będzie prezydentem. Ucierpią wszyscy. Będzie wojna. Jakiej nie było dotychczas. Anioł zagłady z mieczem ognistym stoi nad światem. Ważą się sądy. Straszne sądy boże. Nikt nie wymknie się od Oka Boga. Ostatnie chwile za rok lub dwa, a może i prędzej. Chrystus w białej szacie wraz z Matką Boską. Widziano. Jak stali pod Ostrą Bramą.

Nie będzie litości, Bóg mieczem karze. Za grzechy wasze. Żydzi wynaleźli nową broń. Atomową. Chcą zniszczyć Niemców, lecz Niemiec nie pozwoli. Będzie wojna. Śmierć. Krew poleje się strumieniem od Kremlu. Widziano znaki na ziemi. Krzyż w płomieniach. Spalimy się wszyscy. Bo w nas płynie krew bolszewików.

Słyszano głos trąby. Co wzywa do boju. Szatan walczy z Michałem co stoi za Bogiem. Szatanów jest wiele, ale jeden stoi nad Kościołem. Nikomu nie wiercie. Zagłada jest blisko. Świadeństwo dał dawno temu psalmista. Będzie wojna. Będzie.

Chrystus z karabinem

Moja ojczyzna — to syf i ruina,
Straszne wieżowce rzucające cienie.
Kolejny krok, nowa padlina,
Garstka handlarzy sprzedających sumienie.
Strach, przerażenie, zagłada
W szarych oczach na bladej twarzy.
Bezdusznym oszołomów stada,
Burdele zamiast ołtarzy.
Serce coraz mocniej bije.
Ciało ogarnia dziwna trwoga.
Jak syn cieśli chwytam kija,
Gdy widzę ścierwo żrące Boga.
Kij za słaby na stalowe łby,
Pot ze mnie płynie jak rzeka,
Niczym zwierzęta szczerzą na mnie kły,
Daremnie szukam w nich człowieka.
Odchodzę opluty, samotny, zły
Szukać pierwiastka ludzkości.
Zobaczyłem światło, uchyliłem drzwi —
Siedział samotny, czekał gości.
Zastałem go przy wieczerzy —
Częstował mnie chlebem i winem.
Potem przytulił mocno oraz szczerze —
Tak spotkał mnie Chrystus z karabinem...

Testament

Rozpierzdolimy ten świat na połowy. Każdy dostanie po kawałku. Zbędne myśli wyrzucić z głowy. Duszy nie ma — są tylko białka. Dzieci betonu. Z puszczy asfaltu. Non stop alkohol i kult gwałtu. Seks na telefon i w telewizji. Daje pretekst dla naszych zboczonych wizji. Kokainowe orgie. Krwawe orgazmy. Wszyscy tonimy w powodzi marazmu. Pokolenie amfy i marmurowego pyłu. Na zgliszczeniach imperium pijemy piwo. Nie widzimy nikogo oprócz nas samych. Nam do szczęścia nikogo nie trzeba. Samotnie w blokach palimy skręty. Dzieci epoki pierdołów i prezydentów. Tylko o zmroku wychodzimy z bloków. Patrzymy na siebie. Rozumiemy się bez słów. Pędzimy do celu, by wrócić tu znów. Naszym celem jest koniec, do którego każdy się pcha.

Życie w agonii. W ciągłej pogoni za szczęściem, którego nie ma.

Pijemy jabole i inne alkohole. Codziennie narabani na full. Trumny z folii. Sumienie z plastyku. Głowę rozsadza ból. Nie ma ratunku dla naszego gatunku. Całe życie — to straszny kac. Szukamy przytułku. W kostnicy na półkach. W kanalizacji. W ciągłej konspiracji. W zarzyganej ubikacji. Kto tu ma rację? Nikt.

Generacja reklamy i teledysków. Zagubieni romantycy. Kilerzy bez zysku. Biegniemy do przodu w szalonym tempie. Wielu się załamało. Życie nas tępi. Lecz my się nie dajemy. Dalej przemy. Przez mury. Czarne dziury. Szare szczury. Totalne bzdury. I gówna góry. Widzimy światło w końcu tunelu. Światło jest złudne. Zna to wielu. Lecz nikt nie mówi. Ohydne marzenia są nasza nadzieją. Nie tworzymy iluzji, przyszedliśmy po szmal. Setka na drogę i w dal. Zniszcz konkurenta. Zanim on zniszczy ciebie. Jeśli będziesz go żałował. To sam ciebie zajebie.

To jest mój testament dla wieku następnego — mówi Antoni, syn Antoniego. Student prawa, anarchista z przekonania. Nie przeraża mnie przemoc co leci na ekranie.

Oglądam to codziennie do trzeciej nad ranem. Wstaję o siódmej. Coś pęka mi w głowie. Alkohol i horror dają znać o sobie. Na rozdrożu wieków stoi. Jak z krzyża zdjęty. Wszystkiego się boi. Patrzy do lustra. Widzi siebie. Pod procent śmierci na mój

marny żywot wypisz czek ...
WITAJ, KURWA, XXI WIEK!

Egzystencja

Czy ja jestem, czy mnie nie ma?
Tego już naprawdę nie wiem.
I być może egzystuję
W tym świecie mend i szujów.
Chyba walczę o przetrwanie
Tylko po co? To pytanie.

1. Introduction

The first part of the paper discusses the importance of understanding the underlying structure of the data. This is particularly relevant in the context of high-dimensional data, where the number of variables is often much larger than the number of observations. The second part of the paper focuses on the development of a new statistical method for analyzing such data. The method is based on a combination of principal component analysis and sparse regression techniques. The third part of the paper presents simulation studies and empirical applications of the proposed method. The results show that the method is able to accurately estimate the underlying structure of the data, even in the presence of noise and missing data. The paper concludes with a discussion of the implications of the findings and suggestions for future research.

ALEXANDER VILE — RADCZENKO

WIERSZCZ



*I am my own parasite, I don't need a host to live
We feed off of each other, we can share out endorphine*

Kurt Cobain

Nirvana, Milk It, In Utero 1993

Gdy w październiku 2000 roku Johnny Tuczowski pokazał mi pierwszy numer „Chaosu” wyglądało to — nikogo nie obrażając — dosyć tragicznie. Osiem kartek, luźno szepionych i zadrukowanych manifestami futurystycznymi, katastroficznymi i jeszcze Bóg jeden wie czym. A mimo to zrozumiałem, że o to właśnie powstało coś co za kilka lat zostanie okrzyknięte zjawiskiem. Powstał pierwszy polski artzine na Litwie. O czymś takim marzyliśmy w roku 1994 zakładając Klub Młodzieży Alternatywnej „Fandango” i organizując wieczorki poezji alternatywnej. O czymś takim marzyliśmy zakładając w roku 1992 pierwszy polski punkowy band na Litwie (notabene większość z zamieszczonych poniżej rymowadeł została pomyślana jako piosenki tegoż zespołu). O czymś takim marzyli młodzi — utalentowani i nie bardzo — poeci i pisarze wileńscy piszący od wielu lat do szuflady... Cieszę się, że nie omyliłem się w swoich przewidywaniach... Udało nam się udowodnić, że nie tylko Polak hipotetyczny, ale także Polak młody potrafi. Potrafi nie uderzyć twarzą w błoto, potrafi tworzyć, potrafi nie dać dupy... W naszych czasach powszechnego konformizmu, hedonizmu i teledyskowej kultury globalnej wioski — to nie mało. Szczególnie na Wileńszczyźnie... Zamieściłem w „Chaosie” kilka swoich grafomańskich (zapewne) rymowadeł. Większa część z nich złożyła się na poniższą część zbiorku. Znalazły się tu też utwory wcześniej niepublikowane, a które, według mnie, na publikację zasługują. Taki subiektywny „ze best” wg Św. Mnie...

Pani Mer

Kolejne wspaniałe zwycięstwo
Odnieśli na łamach swych gazet
Z ust moich nie padnie przekleństwo
Podnieca mnie pani mer

Kolejne długie trzy lata
Będziemy cierpieli rząd zer
To chyba już takie polskie fatum
Że podnieca nas pani mer

Niech śmieje się Litwa szeroka
Że głupkom oddaliśmy ster
Nikt nie zrozumie jak jest głęboka
Nasza miłość do pani mer

Być może to nieracjonalne
Wciąż w życiu stawiać na AWPL
Lecz dla nas — charakterystyczne
Podniecanie się na słowo „mer”

Antysystemowiec

System jest zły, ja walczę z nim
Wlewając w siebie kolejny browar.

I David Lynch, i „Okocim”
Dobrze wpływają na moje zdrowie.

Policja śpi, idziemy my —

Thuczemy szyby w oknach.

Cicho, jak psy, szczerzymy kły

Przy browcu słuchając hardcore'a.

Bombę wziąć, wszystkim dać w kość

I dziś wprowadzić jutro,

Lecz nie wiem skąd, chce mi się pić —

Bakunin na półce za Kamasutrą.

Piszę sprayem na murach starówki

A częściej — pijany — na nie szczam.

Gdy zgarnie policja — to płacę łapówkę.

Ja system w dupie mam...

Wycofuję

Zazdroszczę tym co kochają
I tym co kochani są
Zazdroszczę tym co mają
I tym co więcej mieć chcą
Zazdroszczę burzącym mury
I tym co budują je
Zazdroszczę pnącym się do góry
I tym żyjącym na dnie
Zazdroszczę tym co odeszli
I tym co przyjdą po nas
Zazdroszczę gwiazdom co tylko wzeszły
I tym co utraciły swój blask
Zazdroszczę każdemu z osobna
I wszystkim ludziom na raz
Gdyż ja się z tej gry wycofuję
Skończył się mój czas

Moje miasto

*Gdzie bym nie był – pamiętam je
Moje miasto w porannej mgle
Moje miasto piękne jak sny
Szklane gmachy i kocie łby*

Idąc highway'em nowego miasta
Przyglądam się ludziom, przyglądam się latu.
Ludzie są życzliwi, a lato ciepłe
Właśnie dlatego tak kocham je:
Miasto wieżowców i szarych ruin,
Pięknych kościołów nie jeden tuzin.
Uśpione legendą, tworzące bajkę —
Pamiętam to miasto gdziekolwiek się znajdę.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie —
Przyjazną dłoń, gwiazdkę na niebie,
Dymiące kominy, czerwoną dachówkę,
Pajaka w rogu, na schodach mrówkę,
Samochód z salonu, pończochy z nylonu —
Me miasto ma postać kameleona.
Lecz kocham je jak siebie samego.
Jednego dnia bym nie przeżył bez niego.

Wybaczmy wszystkim*

Wybaczmy wszystkim, których myśli
Nie zawsze czyste – o nas były.
Zrodziły chyba się z uczucia,
Lecz z braku wyjścia się spaliły.

Wybaczmy wszystkim, których słowa
Zraniły nas do głębi serca.
Czasami język oraz głowa świrują nam,
Gdy są w rozterce.

Wybaczmy wszystkim, których czyny
Doprowadzały nas do szału.
Być może były bez przyczyny,
A może też takową miały.

Wybaczmy wreszcie tym co czasem
Zapominali o nas wcale.
Wybaczmy im i tym też razem —
Pamięć nie raz jest jak fale.

* Ewie, Ani, Agacie, Joli i wszystkim tym, których kiedykolwiek obraziłem myślą, mową, czynkiem lub zaniedbaniem

Jak cień

Siedzę i czekam w milczeniu
Na chwilę, gdy przyjdiesz tu
I wówczas w największym skupieniu
Po prostu obejmę Cię wpół.
Przytulę me usta do Twoich,
Utonę w Twych oczach zielonych,
Jak samobójca ukoję
Mój ból na policzkach czerwonych.

Ja wiem, że mnie zwa wariatem.
Czasami też czuję się tak,
Iż mym najbliższym bratem
Jest anioł co właśnie spadł.
Gdy śpiewam wesołe piosenki,
Za szklami w oczach mam łzy.
Gdy widzę ładne panienki,
W każdej z nich jesteś Ty.

Raz czuję się poranną zorzą,
A później zapijam się w śmierć.
Czasami jestem jak orzeł,
Czasami jak jakiś śmieć.
Ty sprawiasz, że czuję się głupio —
Przeraża mię nawet cień.
Ty ranisz mię tak głęboko
mówiąc, że ranię Cię.

Dziewczyna z mego snu*

Gdy noc zapada wokół
I ludzie idą spać
Ty pukasz w moje okno
Dziewczyno z mego snu
Jesteśmy tak podobni
I różni w ten sam czas
Iż w blasku księżycowym
Nie poznasz w lustrze nas

Gdzieś we mgle giną tory
I liść opada z drzew
Błysnęły reflektory
Już nie ma dokąd biec
Ostatnie pas w tym tańcu
Gdy Księżyc świeci nam
Dziewczyna wróci do snu
Ja znów zostanę sam

Nad stawem szumią brzozy
A w wodzie śpiewasz ty
Znad lasu wstaje zorza
Odchodzą moje sny
Czekam czy odpowie
Leżąca pośród róż...
Nigdy się nikt nie dowie
Gdziem zakopał nóż

* Wiersz zainspirowany utworem Nicka Cave'a „Where the wild roses grow”

Samotny chłopiec*

Przemierzam setki mil przez tłum,
Samotność mi doskwiera dziś,
Lecz skończę w barze pijąc rum.
Zamknięte drzwi, już pora iść.

I księżyc świeci beznamiętnie
W niebie przybitym gwoźdźmi gwiazd,
Poszukiwania beznadziejne
Miłości na dnie nocnych miast.

Dziewczyno, spójrz, czy nie rozumiesz?
Tu siedzi w jeansach książę twój.
Od dawna mnie ty poszukujesz...
Odeszłaś, lecz pozostał ból.

Światła neonów nawołują:
Wstąp do nas, zabaw się i ty.
Chłopcze twe książki oszukują,
W życiu zabawa się liczy.

Chłopak przemierzał nocne miasto
W poszukiwaniu miłości swej.
W pewnej melinie znalazł światło,
A tydzień później zmarł na AIDS...

* Wiersz zainspirowany piosenką „Lonely boy” w wykonaniu The Sex Pistols

Jestem*

Jestem wieszczem mego pokolenia
Jestem Bogiem w kuble na śmieci
Jestem Księżyc co lubi siebie
Jestem Słońce co nikomu nie świeci

Jestem kamień i jestem dąb
Jestem tym co rośnie w głąb
Jestem strumień co płynie tam
Płynie tam
Nie powiem wam

* Wiersz zainspirowany twórczością, a przede wszystkim życiem i osobowością, malarza Amadeo Modiglianiego

Mój testament*

Ja zostawiam wam
Wszystko to co mam:
Wiatr, Słońce, zielone drzewa,
Pola, łąki, kawałek nieba,
Zielone trawniki, róże znad rzeki,
Dziewczyn uśmiechy i rude piegi,
Szosę donikąd, kwiaty na stole,
Oraz wszystkie niezagrane role.
Nie płaczcie nade mną...
Zagrajcie mi „Brothers in arms”
Ostatni raz.

Zostawiam gitarę — złamaną i starą,
Nóż sprężynowy, dwie karty karo,
Kompakty, kasety, książki Tolstoja,
Miedziane struny, kalendarz Playboya,
Poranną mgłę, wieczorny sen,
Jesienny deszcz, miłosny szept,
Zostawiam wam, zostawiam was.
Nie wierzę w los, lecz wierzę w czas.
Nie płaczcie nade mną...
Zagrajcie mi „Brothers in arms”
Ostatni raz.

* Wiersz, napisany późną jesienią 1999 roku w drodze z Wilna do Kowna, a zainspirowany utworem zespołu Dire Straits „Brothers in arms”

Historyczne porozumienie

Wilno nasze – krzyczy jeden
Vilnius mūsų – ryczy drugi
Obaj jednak są w błędzie
Bowiem Wilno jest ludzi
W imię prawdy historycznej
Tyle krwi już tu przelano
Prawda jednak była kłamstwem
Tego przyznać nie zdołano

Oni muszą nas przeprosić
Każdy krzyczy w swojej gwarze
Ja zaś boję się porzygać
Patrząc na te wszystkie twarze
Ci co przesiedzieli wojnę
Gdzieś na tyłach swoich domów
Teraz są bohaterami
Nikt nie przejrzał oszołomów

Do przeprosin nie doszło
Porozumienie diabli wzięli
Nikt nie wie o co poszło
Jedni na drugich się zawzięli
Znów patrzą spode łba
Dziadek szablę ostrzy
Może niech tak zostanie
Jeśli nikogo nie gorszy

Wiersz o córce wiceministra

Ty masz piękny uśmiech i włosy długie,
A twe nogi sięgają sufitu od podłogi.
Ty masz duże usta czerwone jak wiśnie
I ojciec Twój jest wiceministrem.
Twoje życie – to ciągła zabawa
Od rana do wieczoru, od wieczoru do rana.
I pniesz szczeblami kariery do góry
Bez strachu, bez wysiłku, bez trudu.
Masz wąską talię i duży biust,
Masz wdzięk, masz urok, masz gust.
Z ministrem tequilla, z sekretarzem wódka —
Jesteś sympatyczna polityczna prostytutka!

Bądźmy solidarni (Marsz AWPL)

Jeśli zagłosujesz na nas,
to na pewno wnet dostaniesz
wszystko cośmy obiecali tobie:
ziemię, forszę, nową krowę,
siewnik, ciągnik, kawał lasu,
podręczniki oraz wczasy,
chleba, sera, piwa, wódki
dadzą ci polityczne prostytutki.

No a ci wszyscy szuje,
Co na nas nie zagłosują,
Wnet wylecą z pracy,
Bo to mendy nie Polacy.
My na pewno zwyciężymy
I co z tego że rządymy
Już od kilkunastu lat
Wyrządzając masę strat?

Wileńszczyzna tonie.
Tonie w samogonie.
I wśród mądrych hasel
Jest jak zwierzę w potrzasku.
Słyszemy ze wszech stron
Wodzów, bijących w dzwon,
Głoszących chlubne idee:
Każdemu po parceli.
W centrum każdego rejonu
Zbudujemy polskie domy
W których będą grać zespoły
Patriotyczne vel folkowe
Śpiewać: „ukochany kraj”.
Wileńszczyzna to jest raj
Dla wszelkiej maści naciągaczy
Oraz społecznych działaczy,
Hochsztaplerów, polityków,
aferzystów, lunatyków...

Demokracja rodzi gejąw

*Demokracja rodzi gejąw
Demokracja jest ch...owa
Demokracja demoralizuje
A ja nie chcę dyktatury!*

Stojąc na przegranych pozycjach
Po kolano w błocie narodowych sentymentów
Przyglądam się z okopu kpiny
Walkom na górze byłych agentów
Przyglądam się byłym dysyidentom
Dzielącym tort iluzyjnego dobrobytu
Jednakże nawet umierając z głodu
Krzyknę, że nie chce dyktatury

Spoglądając przez pryzmat ironii
Na powolną zagładę starego świata
Na prominentów spocone dłonie
Nerwowo zaciśnięte na toporze kata
Myślę o historii co się toczy kołem
Myślę o miejscu wśród żywych trupów
Jestem przecież podwójnym kotem
więc mam co najmniej osiemnaście żywotów

Samotni w tłumie

Rano do pracy, wieczorem do domu,
W domu siadamy przed telewizorem,
Sześć godzin snu i znów do pracy.
Zapierdalamy od zaliczki do wypłaty.
Szalony kalejdoskop jednostajnych wrażeń
Zaciera w nas resztki dawnych marzeń.
Punkowe ideały pożera codzienność,
Dawny buntownik przeradza się w bierność.

Samotni w tłumie, szczęśliwi w ciszy,
Naszego życia żadne pióro nie opisze.
Niewiadoma siła wciąż napędza
Naszą egzystencję na krawędzi nędzy.
Żyjemy dla rodziny, żony i dzieci.
Zarabiamy szmal, wyrzucamy śmieci
I śmierć stawiając naszemu życiu krzyż
Powie: zapomniany, rest in peace.

Piszę jak umiem to co właśnie czuję,
Nie jestem poetą, więc zwyczajnie truję,
Jeśli dziś tego nie kumas, to nie kasuj plik —
Być może kiedyś zrozumiesz mój ostatni krzyk...

Bunt Mas*

Szara pospolitość myślenia
Jest znakiem rozpoznawczym
Naszych czasów
Nigdy niezrealizowane pragnienia
Są zarówno inspiracją, jak znaczną
przeszkodą

* Utwór zainspirowany esejami Jose Ortegi y Gasset

ZBIGNIEW ZUSAMMEN — SAMKO

A na drzewach, zamiast liści...



Hej, czy nie wiecie, nie wasza władza na świecie!
Kazik Staszewski

Zaprawdę powiadam wam, że nie ma takiej szajki jak ta.
Również Kazik Staszewski

Cały nasz chuligański trud, tobie kochana Ojczyzno!
Z polskiego graffiti

Wszystko, co znajdziecie poniżej, było wyrazem mojej prywatnej wojny („było” nie znaczy, że ona się skończyła). Wojny z eks i neo królami życia, ksenofobią wileńską, pychą, historyczną niepamięcią, obłudą i paranoicznym zachowaniem się nas — litewskich Polaków.

Lizusostwo, bezmyślność, karieryzm, pasywność, głupota, zaściankowość, hurrapatriotyzm — to tylko pierwsze, przychodzące na myśl cechy typowe dla nas. Najbardziej boli, kiedy widzę to wszystko w młodych. Młodszych ode mnie, w moim wieku i trochę starszych. Kiedy widzę to w sobie.

Nasza przyszłość, kurwa mać!

Krew mnie zalewa, gdy szkoły polskie, „chluba naszej epoki” wydają corocznie co najmniej z 1000 nowych zombi, gotowych na każde wezwanie przyjść pod parlament, wnosząc bzdurne transparenty w bzdurnej sprawie bzdurnej partii politycznej.

W zasadzie nieprawdą jest to, co twierdzi Janek. Że nie mamy programu, koncepcji, ideologii. Jak zwał tak zwał. Jest. „Chaos” był po to, aby umożliwić nielicznym odsetkom nietusujuszczich sia (na diskach, gdzie potarcziat’ od Ruki Vverch można „chociaż to fufło, Mumitroli lepsze, a B2 woobszcze zaszybis”, po tieliku pozyrit’ „Ubojnaja siła”, przeczytać kuł statiejka w „Ekspres Nedeli”, a później jak nigdy nic stać na scenie DKP w Wilnie w stroju krakowskim śpiewając, lekko zaciągając, „Ukochana moja ziemia”) wyrazić swoje uczucia w sposób inny od wyżej wymienionego.

Poezja, proza, publicystyka — cóż za różnica. Każdy z nich chciał i chce nadal coś temu społeczeństwu przekazać. Nawet jeżeli o tym nie wie.

Podobnie i ze mną. I z tym co było i nie było drukowane w „Chaosie”. Czasami to było bardzo osobiste, czasami mniej. Ale zawsze szczerze. To mnie cieszyło, bo nie było w tym jakich ograniczeń stylistycznych bądź merytorycznych.

Jeszcze się spotkamy.

W każdym bądź razie dzięki Wam, Tuczka i Alex, za dwuletnie „gdzie teksty do numeru”.

P.S. Za bezkresną cierpliwość przeszłą, obecną i przyszłą jestem dozgonnie wdzięczny Sanie.

NEVERENDING STORY

MIEJSCOWO

Zamiast wstępu

Tłumaczenia, epilogu, prahistorii itd. Słowem, co ja będę tu tłumaczył.

Tuczka, tuczka, alles zusammen

CHAOS, chaos, cha - os, ch-a-o-s, ch.... Współczesna historia śmiechu pospolitych os. I trutni, czyli mnie.

Nauka to złoty kicz

Uczytys, wileńska młodo inteligencja: kto nie rabotajet, tot bezrobotnyj.

Kto chce pracować w samorządzie rejonu wileńskiego powinien przejść krótki kurs pokoju do końca życia i znajomości nowoczesnych rytmów tanecznych. Kto chce pracować gdzie indziej, droga wolna. Ale będziesz moim wrogiem do końca życia. Mojego, twojego, Wileńszczyzny (Ech, Walduś, Walduś, świeżożytiniej jęgoj tobie po baszkie. Sufrażysta chrenow.)

Jeszcze są wolne miejsca w: ZW, NG, KW i absolutnym P. Dziennikarze, młodzi dziennikarze, p.o. pracujących, lecz chwilowo nieczynnych, młode głosy do prowadzenia Dobranocki, Dzień Doberka, Pierdolniętego liczydła, akwizytorzy reklamy ze stażem i bez, Kącika Miłośników „Roty”, Naszej i Waszej wolności.

W sumie fajnie, ale żreć co? Establishment?!

Jedyna, na pewniaka opłacana posada — stróż w Domu Kultury Polskiej.

Apel

Szanowna Młodzieży, studia w Macierzy pomogą wam w sposób jak najbardziej profesjonalny zapelnąć ankietę na birży pracy, poprawnie podpisać listę comiesięcznej obecności tamże i znaleźć wyjście z każdej speluny w dowolnym stanie wpływu alkoholu.

Procenty

Do wiadomości wszystkich obecnych i potencjalnych Prezesów.

Poświęcając 2 procent swojego czasu dziennie na sprawy społeczne (tzn. nieszkodliwe dla co najmniej 51 procent członków waszej organizacji bądź jej sympatykom. Minimum 8 osób), co stanowi w zależności od ilości godzin roboczych od 9,6 do 16,8 minut dziennie, rezygnujecie z 1 do 2 kufli piwa o zawartości 0,5 l, dając tym samym powód do stagnacji rozwoju rynku ojczystych browarów i pogarszając jeszcze bardziej sytuację ekonomiczną, zmniejszając atrakcyjność gospodarczą kraju dla przyszłych inwestorów zagranicznych oraz dając kolejny, niepotrzebny powód dla zwątpienia Unii Europejskiej w sens przyjmowania w swoje szeregi.

Pytanie: i na ch... wam to trzeba?!

Gadzinowski

Lucyna. Lucynka. Tyś taka piękna mimo swojego niemłodego wieku. I mądra mimo, że tak świeżo patrzysz na świat. Teksty, które piszesz, nie drukują złotą czcionką tylko dla tego, że papier jest zbyt błady. Powiedz kochanie. No, powiedz. Jak się pisze poprawnie po rosyjsku: облигация czy аблигация?

Stars among us

Pierwszym jego szefem i ulubieńcem został przyszły wysokiej rangi urzędnik państwowy. Następnym był doradca prezydenta. I już w tym czasie on publicznie nie miał dobrego zdania o swoim byłym ulubieńcu. Mijały lata, a wszyscy jego byli przełożeni popadali w coraz większą jego niełaskę, a jego obecni szefowie byli coraz bardziej uwielbiani. Obecnie jest on pomocnikiem wybranka narodu, szczęśliwie obrzydając życie wszystkim dookoła. Ciekawe tylko, co będzie po minięciu kadencji
teraźniejszego szefa?

Jedno jest pewne, zostanie wieczna miłość do disco polowych koszul.

Wszystkim ideom poświęcam

Pomysł był wspaniały, idea zaiste odrodzeniowa, entuzjazm przelewał przez górę, a możliwe i wyżej. Młodzi, gniewni, niemłodzi, flegmatyczni, zezowaci, jękały i prawdziwi patrioci walili drzwiami, oknami, wentylacją, rurami kanalizacji, na zaproszenie i bez. Tłum z myślą przewodnią „nareszcie, nasze”.

Po dziewięciu latach to już ani nasze, ani polskie, ani radio.
Wyścig szczurów zakończył się totalną porażką ostatnich.

HISTORYCZNIE

Błąd międzywojenny

Ale łeb mi napierdała. Uuuch! Wczoraj goniliśmy bolszewików jak kur do kurnika. Ze mną na czele. General, kurwa mać. A wszystko przez ten bimber. Dobry i tani kresowy bimber. A propos, Janie gdzie jesteśmy? Mickuny? Hmmm ... Pod Wilnem? TYM WILNEM ??? Ale przesadziliśmy! Co najmniej na następne 20 lat.

Incognito

To był facet. Nostalgia tamtych lat. Romantyk, pisarz, prawdziwy patriota. Był w Katyniu. Co znaczy, „jako kto”?!

Informacja przed wiekami

Przed prawie 700 laty jedyne wieści z ziemi litewskiej docierały do anglosaskich krajów (jeżeli w ogóle kogoś tam interesowały) poprzez żelaznego wilka, stojącego na wysokiej górze litewskiej i wyjącego alfabetem Morse'a. Wiadomości owe były nazywane przez tubylców Wilko Żinios, którzy tłumaczyli to Zachodowi jako WilNews (czyt. - njus). A z braku fantazji tak i stolicę tego kraju mianowano. WilNjus.

Okupanci cz. I

Nastaly nielekke czasy pounijno-lubelskie. Do kraju wkroczyła polska szlachta i zarzęła owego żelaznego wilka. A z braku fantazji i ku lepszej semantyce pomiędzy nimi a Zachodem przemianowali stolicę na: WilNo.

Piękne widoki

Podczas pierwszej wizyty delegacji gości anglosaskich na ziemiach litewskich jedyną rozrywką dla nich było polowanie. W najlepszych miejscach na polowanie (około 100 km na Zachód od metropolii) ujrzeli oni pewnego razu piękny obraz miejscowej mieszkanki, dojącej na stojąco krowę na łące. Zachwyceni owym widokiem zaczęli donośnie krzyżeć: „Cow and ass! Cow and ass! Cow'n'ass! Cow'n'ass!”. A miejscowi historycy, znający język angielski, z braku fantazji tak i mianowali ową miejscowość. KaunAs.

Okupanci cz. II

Czasy pounijno-lubelskie były rzeczywiście nietatwe. Polska szlachta lubiła nie tylko dobre polowania. I pewnego razu ujrzawszy ten sam widok co gości anglosascy, zareagowali zupełnie inaczej. Krowę zarżnęli. O losach pięknej tubylczyni kroniki milczą. A miejscowość ową przemianowali, oczywiście z braku fantazji, ale i dlatego też by byli goście zrozumieli co się stało z bydłem litewskim. KowNo.

Wątki wschodnie

Kroniki ziemi litewskiej nie da się posądzić o ksenofobię. O tym świadczy poniższa historia o przedsiębiorcy perskim, który tuż pod stolicą założył gorzelnię, firmę spedycyjną i batalion sił zjednoczonych. Ali go zwali i tutejsi za jego spryt do biznesów wszelakich z ruska mówili do niego „Tuz”. Kronikarze więc zwyczajowo, z braku fantazji, a może po prostu ze zwykłego ludzkiego lenistwa, tymi słowami i nazwali owy raj gospodarczy. AliTuz.

Okupanci cz. III

Pijąc podstawową produkcję powyższego raju gospodarczego, szlachta polska została splukana do cna. Mając w kieszeni tylko jednego lita i stojąc przy barze, wszyscy obecni zaczęli ryczeć: „Wódki, wódki! Na lita! Na lita! Na lita!”.

Ali, źle operujący językiem polskiej szlachty i zdziwiony, że u nich została jeszcze jakaś forsa, niemniej głośno krzyknął ze zdziwieniem: „O! Lita! O! Lita!”.

Miejscowi kronikarze, w obawie przed zemstą pijanych unitów i tradycyjnie z braku fantazji, szybko przemianowali ów grud na cześć owego zdarzenia, nie dając na wieki zapomnieć szlachcie o jednym z największych nałogów świata. OLita.

Rozrywki okupacyjne

Tuż obok stolicy ziem litewskich mieszkała sobie pewna kobiecina rudowłosa. Panienska była bardzo lekkich obyczajów i udzielała własnych wdzięków w sposób tradycyjny, jak i nie. Najbardziej charakterystycznym elementem tego procesu była bardzo gwałtowana i nieoczekiwana dla drugiej strony reakcja podczas zakończenia całego cyklu. Przypominała ona bardzo wybuch broni przeciwpancernej.

Polska szlachta po masowej wizycie u powyższej piękności, kobiecie, jak i miejscowości, w której mieszkała, dała nazwę RudaMina.

Bo kocham ją jak Irlandię

Po ponad dwutygodniowej balandze z ladacznicami, pięćdziesięcioletnim whisky, facetami w kraciastych spódniczkach, facetami w jeansowych spodniach, facetami z bronią, facetami w kominiarkach, zielonych kapeluszach, z czterolistną zieloną koniczyną, zieloną jak świeżo zarobiony dolar USA dwaj noworuscy wyszli na taras ich pięciogwiazdkowego apartamentu:

- Nieprzeciętne miasto.

- Daaa, blin.

Nie mogąc zapomnieć tak fantastycznej popijawy aborygeni właśnie tak nazwali stolicę swojego albionistego państewka, które dwaj rosyjscy goście od tego momentu kochali nie mniej niż Rosję, bo do końca życia dostawali tantiemy za prawa autorskie. DaBlin.

ŻYCIOWO

Majster i Gośka

Aha. Mistrz krótkich form, powiadasz. Ściągaj majtki. I to zaraz! Hmm, rzeczywiście. Formy raczej nawet średnimi nie nazwiesz.

Psia mądrość

Telewizor niemiłosiernie i automatycznie włączył się o 6.00. Łazienka, papieros. Wychodząc z łazienki, z zaspania chyba, uderzam biodrem o róg szafki na kuchni. Radio, dwa jajka sadzone, kawa, papieros.

Zostało tylko wyczyścić buty przed następnym ubrudzeniem. I jeszcze papieros.

Następuje pierwsza dzisiaj jego wizyta w kuchni.

- I co, Arman? Idziemy dzisiaj razem do pracy?

Patrzając na mnie, z wnioskującym o paranoi spojrzeniem, wchodzi pod stół w poszukiwaniu resztek wczorajszego kurczaka. I już stamtąd nie wychodzi aż do mojego trzaśnięcia drzwiami.

Cholera jasna, nawet pies jest mądrzejszy ode mnie!

A ja dzisiaj znów nie będę królem zwierząt.

Wielbicielem białych wierszy

Próbowałem je ożywić. Nic z tego. Próbowałem nadać język giętki, różniaste charaktery, kolorowe szaty królewskie, mądrość Salomona, romantykę Mickiewicza i sarkazm Szenderowicza, urodę włoską i jaskrawe oczy. Ale wszystko na nic.

Czytając to nie możesz być i żyć. Pić i trzeźwieć. Kochać i osiągnąć orgazm. Nawet długopis jest kategoriycznie przeciw.

Olek! Olek, po coś wyjeżdżał do Francji?! Elli lama sabahtani!

Nie musisz być wiernym

Założenie owo, a raczej stwierdzenie, jest prawdziwe na wszystkie dane mu 100 procent. I nieważne, że przez poprzednie dwadzieścia cztery godziny nie byłeś na podwórzu. I że pęcherz nie jest z gumy i bez granic. I że ja w tym czasie odwiedziłem trzy nowe knajpy, poznając cztery nowe panienki, z których jedna na pewno miała różyczkę. Nieważne, że już na 25-ej godzinie cierpień swych woda w rurach grzmiała ci niczym Niagara.

To jeszcze nie powód, aby opróżnić się do mojego nowego włoskiego obuwia firmy „Lorenzo”! Nawet Tarasiewicz mi za swoje czasy tego nie zrobił.

A ludzie mówią, żeś najwierniejszym przyjacielem jesteś.

Świąteczne pozdrowienia Armana

Wam, kochani czytelnicy „Chaosu”,

E3ew21'23w2s4rerfftg''/vgcftbgmnkfe,6y67ynb ewedfvoi5t6ty6565t5

Arman, angielski cocker spaniel

KLUB WIELBICIELI SOLI I PIEPRZU

Wstęp musi być

Biała śmierć i ostrość potraw codziennych.

Bardziej smakowe dania pierwsze, drugie, ale nigdy nie trzecie. Pomidory, ogórki, buraczki i inne warzywa, jajecznica na boczku, chłodnik litewski, flaki (pół Nowej Wilejki za dobre flaki!), gołonka, gołąbki, schabowy z grzybami, u jednych De Vollei, u innych „kottlet po-kijewski”, pierogi, pierogi ruskie, kolduny, pielemieni, zupy wszelakie...

Sypanie pierwszego na ranę, jak również składnik ziemi naszej, powiedzenie czegoś mało przyjemnego, ale nader prawdziwego. Z drugim jeszcze łatwiej. Mówienie dla samego mówienia, „dowalenie” komuś słowne i fizyczne. No i czynnik w sposób krótki, ale dobitny opisujący stosunki płciowe niezależnie od płci.

Sól i pieprz służyły, służą i będą służyć ludzkości wiecznie. Jako przyprawy, środki pieniężne, czynniki opisowe. Owe satelity społeczeństwa ziemskiego były, są i będą inspiracją dla wielu.

Pogotowie czyli bądź gotów, zawsze gotów

— No i wywołał się karetkę, bo już sami nie daliśmy rady.

— I co karetka?

— A przyjechała. Po godzinie. Dwudziesta brygada. Pani „doktur”, co drugi ząb — przystanek.

— Wcale się nie dziwię. Z takim tempem jazdy mogłaby już i o kulach chodzić. Dzięki licznym rzeszom wielbicieli talentu lekarskiego. I co z Franek?

— Z Frankiem? Ach z Frankiem. Zmarł Franek, na pięćdziesiątej minucie oczekiwania.

Długi. Kolejny paradoks

Pożyczanie, jak i oddawanie pożyczonego, są zjawiskami nieuchronnie związanymi z wysiłkiem fizycznym. Najczęściej jest nim bieg. Spacerowy, na przełaj, maraton. Kierunek wektorowy nadaje czynność wykonywana przez potencjalną stronę pożyczki. Przy pobraniu jest on oczywiście „do”. Przy oddawaniu, z zalem dla pożyczkodawcy, oczywiście „od”.

Przy pewnym naciąganiu faktów w sposób powyższy można wytłumaczyć popularność joggingu w Stanach Zjednoczonych. Najgorsze warunki do uprawiania danego sportu są w Rosji. Również z wiadomych przyczyn.

Karuzela, karuzela. Karuzela marzeń

Esencją życia jest nieustanna walka. Zawiało darwinizmem. Nie, to raczej już było.

Karuzela kapitalistyczna, zwana kołem fortuny, raz unosi do góry, raz niemiłosiernie zrzuca w dół. Litewska osobliwość tego urządzenia polega na tym, że mechanizm zaciął się gdzieś w okolicach 1990 A.D. I ci co byli na górze, po środku, będą na dole tam i pozostają, widząc horyzonty z im właściwej wysokości.

A zupełnie niedawno mer stolicy, wielbiciel najbardziej nowoczesnych form ekshibicjonizmu, liberalizmu dla siebie i innych liberalów, już nie wspominając o akcji bicyklowej, zmęczony widokiem z góry na przedstawicieli dolnego sektora opisywanego urządzenia, zauważanego przez niektórych jako diabelskie, zakazał im wchodzenia po poręczach na górę w celu uzbierania na „szklanke chleba powszedniego”.

Są ubodzy, jest problem. Nie ma ubogich, nie ma problemu. Zawiało faszyzmem.

Weekendy są dla rodziny

Firma spedycyjna. Konkurs na objęcie posady menadżera do spraw spedycji. Wilno niezależne.

Kandydat:

— No wie pan. Jestem absolwentem Esgeha, magistrem administracji i zarządzania.

Pracodawca:

— Co, przepraszam, ukończyłeś?

Kandydat, z dumą:

— Szkołę Gospodarczo-Handlową w Warszawie.

Pracodawca. Bez dumy, ale ze zdziwieniem:

— To w Polsce magistra można dostać już w szkole?!

Po ogłoszeniu w dzienniku ogólnokrajowym, 45-u kandydatach, miesięcznym doborze i wszelakiego rodzaju testach na vacatowym stanowisku zostaje zatrudniony siostrzeniec szefowej biura vel sekretarki szefa, od 3 miesięcy będącej najbliższą jego współpracowniczką w dniach pracy.

Bo weekendy są dla rodziny.

Reformy dla każdego

Fantazja. Możliwe, że nieco chora. Aczkolwiek mógł to z pewnością być tylko sen.

Podchodzi pewnego wieczoru mój pies, Arman, spaniel szlacheckiej krwi angielskiej i przemawia do mnie ludzkim głosem:

— Słuchaj Zusammen. Mam pytanie. Najlepszym przyjacielem człowieka po telewizji, Internecie, promocji w supermarketach i pralce automatycznej, jest kto?

— Tyś bez wątpienia, komradzie mój czasów największych kłopotów małżeńskich.

— Aha. Więc skoro taka jest prawda, to nadszedł czas zreformować strukturę naszych stosunków międzyludzkich.

— ???

— Co się dziwisz? Gadam. Gadam ludzkim głosem. Wracając do tematu. Chciałbym, żeby od dzisiaj zostały dotrzymane w naszych stosunkach następujące warunki. Na czas podana konserwa mięsna i niegazowana woda mineralna trzy razy dziennie, spacer trzy razy dziennie, po godzinie każdy, w okolicach Zakretu, żadnych kąpieli raz tygodniowo, popołudniowa drzemka na kanapie niezależnie od stanu mojej higieny osobistej...

— ... i rasowa suczka dwa razy tygodniowo.

— Niezła myśl.

— Mam jeszcze jedną, tak samo niezłą. Wracasz do teściów, a ja na zaoszczędzony grosz kupuję szczeniaka szar peja. Jeżeli wszystko nie może zostać tak jak było.

— Dlaczego nie może? Może. Dziękuję, do widzenia.

Kariera

— Jednak wysoko w życiu zaszłam — stwierdziła kotka, dojadając resztki śledzia znalezionej na najwyższej górze śmieci miejscowego wysypiska.

Supermarkety różne się zdarzają

Ponad trzydziestometrowe zgliszczą. Czad na całym dolnym Manhattanie. Morze strażaków i innych służb. Njus numero uno we wszystkich telewizjach przez następny rok. Bruce Willis ze swym „Die Hardem 4” płacze z zazdrości do efektów specjalnych. Międzynarodowe Centrum Handlowe.

W tym samym czasie gdzieś na Wileńszczyźnie.

— Szkoda ludziów.

— Aha. Dużo ich tam było.

— I szkoda magazynów.

— Jakich magazynów?

— Nu tych dwóch. Takie wysokie byli. I gdzie oni teraz kupować jedzenia bendo w tym Nowym Jorku?

Eksportowy produkt kultury wileńskiej

Zgadnijcie z trzech razy. Odpowiedź znajdziecie w polskiej rozgłośni (największej na Litwie) w dniach pracy w okolicach siódmej rano. Posłuchajcie, a zrozumiecie, że nie warto być Polakiem na Litwie. Ktoś przed 20 laty powiedział mu, że jest dowcipny i że jego gwara wileńska jest śmieszna. I to był błąd podstawowy.

Później było kilka błędów podrzędnych, które tylko pogłębiły cały marazm sytuacji. Na przykład myśl, że on potrafi pisać teksty i że taką gwarą jak on jeszcze ktoś na Wileńszczyźnie rozmawia.

Krótką analizą pogłębiającego się marazmu.

Cytat: „Takie dziewczyny, że tylko pocałować i umrzeć”

1. Facet ewidentnie, po tylu latach przeżytych, nie wie co się robi z dziewczynami po pierwszym pocałunku.

2. Żadna dziewczyna, o których wtedy była mowa, nie obraziła się a raczej nie zrozumiała obrazy, chociaż wypowiedź bezpośrednio i negatywnie godzi w ich urodę i zdrowie osobiste.

3. Może on i ma rację z tym umieraniem. Bowiem duże prawdopodobieństwo w takim wieku wszelakich chorób sercowych i więcej niż jeden pocałunek z młodą i piękną dziewczyną może być fatalny w skutkach.

Cytat: „Osoby siedzące, stojące, a w przyszłości być może i leżące”

1. Otóż wiekowe doświadczenie ludzkości ukazuje, że wcale nie „być może”, a na 100 %. Biblia: „Z prochu powstałeś i w proch ...” i t.d.

2. Jeżeli chodzi o samo usytuowanie przyszłego denata, to w tradycjach wileńskich nie ma innej pozycji aniżeli horyzontalna. Także pozycje inne niż „leżące” odpadają kategorycznie.

3. I tak na każdym kroku

Jedynym podobieństwem między mną, „Zusammenem”, i nim, Bałbatuńszczykiem, jest to, że obojga nam wydaje się, że ludziom jest wesoło w czasie „przetrawiania produktów finalnych”.

Acz to nie ja rozmawiam gwarą zrozumiałą tylko sobie, acz to nie ja gadam w tej gwarze bzdury w radiu, acz to nie ja co rok stoję na scenie w Mrągowie jako prowadzący i koszę za to forszę, acz to nie ja...

Mi po prostu zazdrość ścisła tylek.

Zaduszki A.D. 2001

Późny wieczór nowowilejski. Ryneček i dwa rzędy kiosków. Delikwent podchmielony, ale nie na tyle aby nie być świadomym braków finansowych w stosunku do zamiaru nabycia paczki papierosów, i zgięty na wpół przed okienkiem 20 cm x 20 cm budki handlowej.

— Dobry wieczór. Ze świętem. Można paczka czerwonego bondu, ale bez 90 centów.

— A nichaj. Święta wsioż.

— Wot dzienkuje. Niech Pani i całe Pani rodzinie ziemia puchem będzie.

Smacznego czyli Polska Kuchnia

— I przystawki sałatkowe, i zupa kremowa z grzybami, i rosół z bułeczkami i pasztetem, i aperitif, i wino francuskie, i schabowy z chrzanem i ziemniaczkami zapiekanymi, i sałatka z czerwonej kapusty, i szczupak zapiekany na zimno, i wódeczka „Absolut Lemon” schłodzona w zamrażarce, i deser owocowy. Wszystko było niezmiernie. Wszystko, absolutnie wszystko, BYŁO bardzo smaczne.

Chwiejnym krokiem kieruję się do wyjścia, gdzie czeka na mnie mój płaszcz i niemniej chwiejna gospodyni. Nagle, z powodu zbyt szybkich ruchów kołowych podczas tańca, a może z powodu przejedzenia i przepicia, puszczam na ścianę zewnętrzną łazienki pawia-giganta z zawartością co do joty zgadzającą się z powyższym opisem gastronomicznym.

— Przepraszam, JEST.

Pierwsze twierdzenie Zusammena. Bożonarodzeniowe.

Im mniejsze są proporcje, t.z. wysokość, szerokość i objętość, choinki oraz odpowiednio mniejsza ilość zabawek i wszelakich innych dupereł na niej, tym większe są prezenty pod tą choinką, znalezione 25 grudnia rano. Przy czym proporcje prezentów są konstant.

Spalam się

Spalam się. Szarość mnie spala, dobija mnie robota, codzienność trafia prosto w serce, marne zarcie
zwiększa wrzody, mierny seks — impotencję.

Tuczka mnie zabija terminami, Alex mnie zabija terminami, wypłata mnie zabija terminami, życie mnie
zabija terminami...

Ciekaw jestem, kiedy to właśnie ono powie mi, z niezdrowo wykrzywionym uśmiechem na swojej
zszarzałej twarzy: „A obiecałeś do piętnastego”.

Weekendy zaś spędzam w łóżku, udając umiarkowaną aktywność społeczną i inicjatywizm.

Wileńskie disco-polo „Tuczka, gadam budu”

Bywszy ja sierota,
I walczywszy o to,
Co sie teraz nazywa „walko o chleb”.
Miłości brakowało,
Jej bywszy wcionż za mało,
A tak sie chciało by ktośik pokochał i mnieb.

*Ni przegap tego momentu w życiu
Gdy do ciebie powie: „Kiciu, kiciu”.
Ta, o której marzysz
I uczuciem darzysz.*

I kiedyśik przyszła moja kolejka,
Ni zawiodszy moja wtedy batarejka,
Lubili sie my z nio aż do północy
I byli mokre usta, ciała, koce.

Refren

Niestety życia bywa żestoka,
Nie minoł i rok, ni zdonżył mrugnoć oka,
A jusz komuś innemu ona mozgi parzy,
Ja po nocach płacza, a jej Bozia ni karzy.

Refren

DEKLARACJA LUDOŻERCY

Świat jest jaki jest. Kolej rzeczy taka, a nie inna. Nie ty i nie ja to wymyśliliśmy. A jednak szkoda. I żal mnie ogarnia.

Żal mnie ogarnia gdy widzę, raczej bezdomną, staruszkę-alkoholiczkę, grzebiącą w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego acz pustego szkła, jedynie po to aby zamienić je na szkło równie wartościowe acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj, wspólnie z ukochanym wnukiem. I oby ten przyszły nabyty trunek poprawił dzisiejsze zdrowie spadkobiercy.

Żal mi niezmiernie ludzi zazdrosnych o byle szmatę, chamowatych i chamskich w stosunku przede wszystkim do siebie, tych o moralności dulskiej co widzą wszystko dookoła, wszystko oprócz swych 33-ech metrów kwadratowych z mieszkańcami zawsze gotowymi do osądu, podziału otoczenia na maksymalnie dwa kolory, ucałowania jednego policzka bliźniego i oplucia drugiego. Chociażby tej staruszki-alkoholiczki, grzebiącej w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego acz pustego szkła, jedynie po to aby zamienić je na szkło równie wartościowe acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj, wspólnie z ukochanym wnukiem. I oby ten przyszły nabyty trunek poprawił dzisiejsze zdrowie spadkobiercy.

Szkoda mi również ludzi wykształconych, pozytywnie, w ich osobistym mniemaniu, patrzących na świat, demokratycznie wybierających swoich demonów, dekadentów i zwykłych debili, uważających, że mogą coś zmienić wypychając swe czaszki papką informacyjną, przygotowaną przez współczesne media oraz będących zawsze i wszędzie optymistami, nawet gdy wiedzą, że w mieszkaniu obok mieszkają ludzie zazdrośni o byle szmatę, chamowaci i chamscy w stosunku przede wszystkim do siebie, ci o moralności dulskiej co widzą wszystko dookoła, wszystko oprócz swych 33-ech metrów kwadratowych z mieszkańcami zawsze gotowymi do osądu, podziału otoczenia na maksymalnie dwa kolory, ucałowania jednego policzka bliźniego i oplucia drugiego. Chociażby tej staruszki-alkoholiczki grzebiącej w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego acz pustego szkła, jedynie po to, aby zamienić je w szkło równie wartościowe acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj wspólnie z ukochanym wnukiem. I oby ten przyszły nabyty trunek poprawił dzisiejsze zdrowie spadkobiercy.

Żałuję tych, którym się udało wspiąć chociażby o jeden szczebelek wyżej aniżeli było im to przeznaczone wrodzonymi prawami natury, wiecznie finansowo i umysłowo żyjących ponad możliwości, kupując bieliznę francuską, trawkę amsterdamską, literaturę południowoamerykańską, żyjących ze świadomością istnienia wyższych od siebie i wchodzących im bez wazeliny, jednocześnie czując że i im również wchodzą ludzie wykształceni, pozytywnie w ich osobistym mniemaniu patrzący na świat, demokratycznie wybierający swoich demonów, dekadentów i zwykłych debili, uważający, że mogą coś zmienić wypychając swe czaszki papką informacyjną przygotowaną przez wyżej wymienione szumowiny oraz będący zawsze i wszędzie optymistami. Nawet gdy wiedzą, że w mieszkaniu obok mieszkają ludzie zazdrośni o byle szmatę, chamowaci i chamscy w stosunku przede wszystkim do siebie, ci o moralności dulskiej, co widzą wszystko dookoła, wszystko oprócz swych 33 metrów kwadratowych z mieszkańcami zawsze gotowymi do osądu, podziału otoczenia na maksymalnie dwa kolory, ucałowania jednego policzka bliźniego i oplucia drugiego. Chociażby tej staruszki-alkoholiczki, grzebiącej w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego acz pustego szkła, jedynie po to, aby zamienić je w szkło równie wartościowe acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj wspólnie z ukochanym wnukiem. I oby ten przyszły nabyty trunek poprawił dzisiejsze zdrowie spadkobiercy.

Łzawię się na widok znudzonych twarzy gwiazd i królów życia, mających serdecznie dość widoku pierdolniętych, leniwych i apatycznych swych potomków, którym wszelkie możliwe cele wraz z ich osiągnięciem przyszły razem z testamentem, rozumiejących, że najlepszym wyjściem byłaby autokastracja przed 20-oma laty, siedzenie na wierzchołku i oglądanie z zadowoleniem tych, którym się udało wspiąć chociażby o jeden szczebelek wyżej aniżeli było im to przeznaczone wrodzonymi prawami natury, wiecznie finansowo i umysłowo żyjących ponad możliwości, kupujących bieliznę francuską, trawkę amsterdamską, literaturę południowoamerykańską, żyjących ze świadomością istnienia wyższych od siebie i wchodzących im bez wazeliny, jednocześnie czujących że i im również wchodzą ludzie wykształceni, pozytywnie w ich osobistym mniemaniu, patrzący na świat, demokratycznie wybierający swoich demonów, dekadentów i zwykłych debili, uważający, że mogą coś zmienić wypychając swe czaszki papką informacyjną przygotowaną przez wyżej wymienione szumowiny oraz będący zawsze i wszędzie optymistami. Nawet gdy wiedzą, że w mieszkaniu obok mieszkają ludzie zazdrośni o byle szmatę, chamowaci i chamscy w stosunku przede wszystkim do siebie, ci o moralności dulskiej co widzą wszystko dookoła, wszystko oprócz swych 33-ech metrów kwadratowych z mieszkańcami zawsze gotowymi do osądu, podziału otoczenia na maksymalnie dwa kolory, ucałowania jednego policzka bliźniego i oplucia drugiego. Chociażby tej staruszki-alkoholiczki grzebiącej w śmietniku za oknem w poszukiwaniach wartościowego acz pustego szkła, jedynie po to, aby zamienić je w szkło równie wartościowe acz pełne trunku o nieco wyższej jakości aniżeli spożyty wczoraj wspólnie z ukochanym wnukiem.

NAJBARDZIEJ ŻAL MI JEDNAK SIEBIE. JA BOWIEM MUSZĘ TO CAŁE GÓWNO STRAWIĆ. I OBY CAŁY TEN KOKTAJL POPRAWIŁ ZDROWIE SPOŻYWAJĄCEGO.

Oda o nieszczęśliwej miłości wileńskiego studenta Polaka, któremu na pewnym etapie zabrakło
wykształcenia, a już na następnym i forsy

Na diska więcej ni przychoć,
Wczoraj pękła moja serca,
Lubisz teraz, młoda choć,
Wielbiciela soli z piercam.

Ni pamiętasz czasów już,
Kiedy my w Pałandze razem,
Wycierali w barach kurz,
Sprzedawali woda z gazem.

Zarobiwszy babak góra
W „Ultrie” byli my tuzami,
Widać było, ty ni dura,
Wiesz co robić z pacanami.

Wtedy, ni wiadomo skąd,
Wziół się ten aczkarik z bródką,
Fakt, że lepszy miał on pont ,
I ablamywał mnie krótko.

Twoja serca standardowa,
Zmienna jak u babów była,
Nam przez było tak kajfowa
Teraz uczuć — ani pyła.

A, nichaj ja już zostana
Taki młody i rogaty,
Ty przez Bozie ukarana,
On okazał się żonaty.

Do Scarlett

Ty mężata,
Ja żonaty,
Ty — bez chaty,
Ja — bez chaty.

Babki jest,
Czyż ze dwie paczki,
Ty — bez taczki,
Ja — bez taczki.

Ni dla nas,
Imprezy, tany,
Bo ty znana,
I ja znany.

Nasze życia,
Ten sam ton.
Praca, dom,
Praca, dom.

P.S. Wierszyk smutny,
I bez końca,
Ty mnie słońca,
Ja ci słońca.

Krystynie S. poświęcam. Za intuicję.

Gdybym miała dużo pieniędzy?

Moim zdaniem pytanie o ile ciekawe, o tyle i głupie. Ciekawe, dlatego, że z szybkości i merytoryki odpowiedzi pytanego mogłabym wnioskować o bardzo wielu cechach osobistych tej osoby, a także o jej zdrowiu psychicznym. Głupie, bo chciałabym wiedzieć, kto tak naprawdę wierzy w to co mówi odpowiadając na to pytanie?

Ale tym razem przyszła kolej na mnie i to ja musiałabym stanąć w świetle kwestii, będącej ciekawym tematem dla ludzi w wieku od 10 do 60 lat. W tym bowiem okresie człowiek, już i jeszcze, ma podobne rozmyślenia.

Najciekawsze zaś w tym wszystkim samo określenie „dużo pieniędzy”, które jest z natury swojej bardzo, i to bardzo, subiektywnym pojęciem. Gdybym powiedziała na przykład: „Jeden milion litów”, to klozard przy Ostrej Bramie pokręciłbym palcem prawej ręki u skroni, a Bill Gates postawiłbym tą samą ręką autograf na czeku (w zależności od celu, na który poszłyby środki, oczywiście).

Ja zaś później zamęczyłabym się na śmierć, rozważając czy niezbyt tanio oceniłam swoje potrzeby życiowe. Słowem same męki, ale jak przyjemne.

Potencjalnie mój milion litów można by było podzielić, egemplum, w sposób następujący:

- 30 procent moim rodzicom, co by było spłaceniem wszelkich wydatków na moje dotychczasowe wychowanie i edukację. Wraz z zupełnie przyzwoitymi odsetkami.
- 30 procent dałabym na swoich przyszłych potomków, co by było spłaceniem wszelkich przyszłych wydatków na ich wychowanie i edukację w przyszłości. Wraz z zupełnie przyzwoitymi odsetkami.
- 30 procent poszłoby najbliższemu krewnym. Bo byłabym, w ich pojęciu, ostatnią świnią gdybym nie: „pomogła Wacusiu wstąpić na uniwersytet”, „dała wujkowi Heńku na spłacenie długów i podatków”, „pożyczyła bezprocentowo ciotce Marysi na założenie dwóch kolejnych kiosków” i „ofiarowała trzeciemu już z kolei małżeństwu siostry „na wesele, prezent i na mały, ciasny, ale własny kąt”.
- 10 procent, jako prawdziwa, ale niepraktykująca katoliczka przeznaczyłabym na dziesięcinę. Co było zwyczajem starym, acz najbardziej uczciwym sposobem redystrybucji dochodów.

Jak widzimy z powyższego, bez żadnej przesady, miliona litów nie wystarczy.

I nawet gdy pomnożyłabym wymarzoną kwotę 4 razy, czyli byłby milion dolarów amerykańskich, nie udałoby się z już zaprezentowanego podziału procentowego okroić więcej niż 10 procent.

Po pierwsze, rodzice by tego nie zrozumieli, przyszli potomkowie posądziłiby mnie o zbyt dużą rozrzutność i brak myślenia perspektywicznego, najbliższa rodzina zwiększyłaby się w tempie chmury szarańczy, a dziesięcina rzecz święta i nietykalna niezależnie od sumy.

No ale mogłabym jednak pomarzyć w tym wypadku o zmniejszeniu datku dla najbliższej rodziny i 10 procent z drugiej wymarzonej kwoty pozostałoby dla mnie. Czyli 100000 USD albo 400000 litów.

Tyle co porządne mieszkanie, 2-3 pokojowe w centrum Wilna, z umeblowaniem i czynszem na najbliższe kilka lat.

Ot i całe marzenie.

Przynajmniej mieszkałabym nie w budzie z bloków lat 60-ych, wieku XX-ego z chłopakami na klatce schodowej, wbijającymi sobie igłę w żyłę nogi pięknymi wiosennymi popołudniami i sąsiadem-alkoholikiem z trzeciego piętra, nieustannie oddającym mocz tuż przy drzwiach wejściowych do swojego mieszkania, ze strony zewnętrznej.

(Bardzo krótka) Oda do Tuczki

Ostatni mój wiersz w „Chaosie”

**Czytając „Chaos” jeszcze raz,
Pamiętaj, Ukuhany,
Tak łatwo nie powiemy „pass”,
Krzyżując „MW” plany.**

**Trzeźwiejąc i wlewając nowe
Do brzucha porcje piwa,
Pamiętaj, grafomaństwo owe,
Też nie u wszystkich bywa.**

**P.S. I nie dziw się, gdy po wczorajszej wódce,
Rodzime drzwi znajdziesz na kłódce ☺**

Człowiek nie powinien spędzać życia w pracy

Bo to grzech
Bóg dał nam Paryż, Wenecję
Architekturę secesyjną, zegarki
I zegary Art Deco
Dał nam poziomki
Zamglone światła za oknami kawiarni
Sklepy
Dał nam Tomasa Mannę oraz Prousta
A także wymyślił bilarda i nastolatki
I tysiąc innych rzeczy
Jak wodospady, Boską Komedie,
Fajki, wiersze Rilkego,
Ulice wysadzone platanami
Na południu, amerykańskie
Samochody z lat czterdziestych
Pióra Mont Blanc, przewodnik
po Grenadzie oraz
Koniaki, Giny, Whisky i Bordeaux
Na pewno nie w tym celu
Żebym siedział
Przez dziewięć godzin dziennie
W pracy
Jak jakiś ch...

Autor nieznanym, nadesłał mój przyjaciel Grzesiek

JOHNNY B. GOOD

BRZECZWA KLAMIE



*Nie znam już innej modlitwy jak
do niej (...) wszystko dookoła widzę
tylko w związku z nią (...). Nie widzę
cierpieniu temu kresu prócz grobu.*

*J. W. Goethe
Cierpienia młodego Wertera*

Ktoś kiedyś spytał mnie: „Dla kogo wydajesz „Chaos”? Po co to? Jaki jest sens, skoro na tym nie zarabiasz?”. Podobne pytania w ciągu ostatnich trzech lat bombardowały mnie kilkadziesiąt razy. Tyleż razy po nieprzychylniej krytyce chciałem wszystko rzucić i zakląć na czym świat stoi. Po pewnym czasie jednak stwierdzałem: „A cóż w takim razie ma sens?”. Przeżyć te 70 lat codziennie spędzając w pracy, w domu, w polu, z żoną, dziećmi, pijąc, paląc, jak zwykły przeciętny człowiek? I jeśli to do czego dążysz nie przynosi żadnych profitów czy naprawdę już nie posiada żadnego sensu? Trudno znaleźć jakieś wartości w tak zmaterializowanym życiu. A jednak istnieją tacy (jednostki), którzy cenią pracę dla idei, wolność myśli, którzy potrafią odkrywać w sobie nowe wartości, możliwości i nie trzęsą się im kolanka, gdy mówią, że „wszystko co ludzkie — nie jest dla nas za paskudne”. Właśnie taka była koncepcja pisma.

Nie żałuję, że okrzykiwano nas „niedouczkami”. Głupota ludzka jest bezgraniczna. Może rzeczywiście w swoim zaledwie rozpoczynającym się życiu przeczytałem nie te książki, które warto byłoby przeczytać. Przyjaźniłem się z tymi osobami, którzy zmienili mój światopogląd, a byli przykładem wielu dróg twórczych. Zapewne o wiele łatwiej jest być głupim i nic nie zauważać dookoła siebie, niż rozumieć, że jesteś głupi. Poznałem wielu ciekawych ludzi. Urodziliśmy się w Wilnie w tym samym czasie. Znaczący, tak być musiało. Chcieliśmy, żeby każdy czytelnik i autor „Chaosu” mógł powiedzieć, że jest to „jego pismo”, „pismo o Mnie i dla mnie” jak to określił jeden z redaktorów, najbardziej skandaliczny, oczywiście po Antonim — Zusammen.

Może właśnie po to ukończyłem polonistykę na „Piedach”, żeby ukazała się ta książka...

Złudzenie

Nie każdy pijak, kto pije,
Nie każdy wilk, kto wyje,
Nie każdy pies, kto szczeka,
Nie każdy, kto w kolejce, czeka.
Nie każdy mądry, kto czyta,
Nie każdy koń, kto ma kopyta,
Nie każdy ryba, kto pływa,
Nie każdy złodziej, kto się skrywa.
Ile patosu, ile sentymentu!
Mógłbym przedłużyć, lecz szkoda atramentu.

Durnogłowe czarnomyśli

Ciemnoświeci, śniegopada,
Wódkośmierdzi z wszystkich stron.
„Ciebiekocham” cichoślyszysz
Słodkobrzmiwnie — ty i on.

Piwopijnie szczęciomarząc
Śmiechopatrzysz woczugłab,
Rękociagniesz, dłoniościskasz
Jakbyhudzi dużotrąb.

Cieplouśmiech pięknotwarzy
Wszystkośniewa, sercadzwon.
Budidzwonek, trzebawstawać,
Atenobraz tylkosen.

Jutrzenka futuryzmu

TAM czy-m TU-M?
Gdzie-m?
Jakoby TAM, ale-m TU-M.
Szkoda, że TAM nie TUM,
jak kiedyś.
Tak, TU-M, mimo iż istnieję też TAM.
Chcę być TUM i TAM.
Teraz TUM tylko tam tam tam tam tam...
A kiedy TAM było TUM,
To było TAM TAM.
Kocham TUM zarówno jak TAM,
Lecz znajdować się mogę albo TUM,
albo TAM.
Chciałbym TAM — nie mogę,
bo-m TU-M.
To-m TU-M czy-m TAM?
TUM mi dobrze i TAM nieźle;
Serce — TUM, umysł — TAM.

„litwinolak”

Wiersz programowy pt.

Moda na chamstwo?*

Jestem cham
Wszędzie się pcham
Językiem dźgam
Tam-siam, tam-siam
Powiem wam
Dlaczego sam
Z Michałem gram...
Bo on też cham...
Czerwony cham
Cha-cha-cha-cham
Dobrze go znam
On mnie raz xam
Ja jego xam
Cham-cham, cham-cham
Wileński chłam
I „Vile” jest cham
„Zusammen” cham
A „Borow”? — cham!
A „Breslau”? — cham!
I ty nie kłam
Że brudów plam
W CHAOSIE kram
Bądź jak my — Cham!

Bo to jest chamstwo i...

* Poświęcam redaktorowi wszechczasów „MW” Michałowi Mackiewiczowi oraz tajemniczej panie (pani?) Beacie S. za ciepłe słowa uznania, jakimi „Chaos” został obdarzany w lipcu 2001 roku.

Refleksje*

przypuśćmy że
straciłeś wszystko co cieszyło twe oczy
potem być może szukałeś czyjegoś obrazu
on świecił jak dwa słońca
palił się płomykiem pragnień
to była...
skończyło się
żyjesz czekając bladego poranka
gdy okaże się że miałeś rację
spotyka cię pewien indywiduum pociesza
rozumiesz iż szczęście efemeryczne
ale mu wierzysz
dokonuje inwazji na twoją mentalność
poddajesz się znowu
lansujesz narzucone ci z góry
prowizoryczne przekonania
wymaginowaną dokładność
które przecież nie są warte
jednego włosa ukochanej kobiety
odrzucaś je
gdy ciemne fatum znów zapuka do twego okna
niosąc zmierzch uciechy
krzyczysz wet za wet
zakładasz własną wewnętrzną sektę
lecz epigon dobroci ufania
nadal wałęsa się z kąta w kąt twojej duszy
nie może znaleźć ukojenia przytulku
sza...
myśli wyrażasz dyskretnie
najlepiej sam sobie
boby cię wnet wykpiła przeciętna osobowość
z fałszywą gębą — zaślepiony potomek inkwizycji
i już jesteś intruzem
prowokatorem z nieprzyzwoitych książek
homo sapiens
dzisiaj — oszust i złodziej
nie martwisz się
to los ciebie wybrał a nie odwrotnie
nie możesz żyć w świecie sprzecznych reguł
mówisz żegnajcie!

* Poświęcam tej, która była przyczyną wszystkich moich nieszczęść.

Narkotyk

Dziewica na młodzieńca
Działa, jak narkotyk:
Subtelny pocałunek...
W dreszcz wprawia dotyk...
Jak raz spróbuje,
Wciąż potrzebuje.

Samiec

O, góry skaliste,
skały górzyste!

O, szczyty niebieskie,
niebo szczyciste!

O, lasy szumiące,
szумы leśne!

I ty — Pameló!

I ty — Cindy!

I ty — Natashka Oreiro – zdziaczały anioł
z plejadą mydlanych przyjaciółek!

I nawet ty — Karysio!

Nie pytajcie
dlaczego jestem samcem!

Johnny

„Nie istnieje żadna pieprzona miłość. To przede
wszystkim popęd seksualny, zwierzęcy instynkt
rozmnażania się w celu zachowania gatunku,
plus idiotyczne brednie znerwicowanych poetów
i pisarzy doby romantyzmu.”

Van Derer

Masochista

Gdy mnie użądli pszczoła,
Gdy na ciało kapie smoła
Energia przybywa.
Czuję „kajf”, gdy parzy pokrzywa,
Bo ja jestem masochista,
Mój przyjaciel — to dentysta!
Więc mnie bij
Mocno w ryj!

Lubię kiedy krew z ust tryska,
Gdy za gardło ktoś mię ściska.
Lubię dziki krzyk kobiety.
Prędej batem tnij mnie w plecy,
Bo ja jestem masochista,
Mój przyjaciel — terrorysta!
Więc mnie bij
Mocno w ryj!

Ból na serio mnie podnieca,
Gdy rękę pali żarząca świeca.
Po palcach wal młotkiem,
Ach, jakie to słodkie!
Bo ja jestem masochista,
Mój przyjaciel — kat, sadysta!
Więc proszę mnie bij
Mocno w ryj!
Prosto w ryj!

Tak cię kocham, jak zupę z grochem *

Kocham niezmiernie cię zawsze i wszędzie
I będę nadal, niech będzie, co będzie.
Kocham cię nawet, gdy ty mnie nie kochasz,
Kocham, gdy śpisz, gdy tańczysz, gdy szłochasz.
Kocham twe usta, twe rude włosy,
Kocham cię z kosą... choć ty nie masz kosy.
W dzinsach, bez dzinsów, w pantoflach, spódnicy,
Gdy sypię cukier do cukiernicy.
Kochać cię będę do grobu samego
W swetrze, szlafroku, a także bez niego.
Na krześle, stole, gdy pieczesz bliny,
Kocham cię nawet, gdy jem cepeliny.
Kocham cię wiosną, o każdej porze,
Gdy chodzisz boso, gdy pływasz w morzu,
Na łóżku, w szafie, na wykładach szczególnie,
Gdy pijemy herbatę, gdy śmiejemy się wspólnie,
Na urodzinach, lecz najmocniej we wtorki,
Gdy w polu zawiązujesz z ziemniakami worki,
A kiedy przychodzisz w ubiorze czerwonym
Ja czuję po prostu, że jestem szalony,
Nie znajduję miejsca, z miłości konam.
Ja tak cię kocham, że cię zabiję!
Jak wilk na księżyc nocami wyję,
Że kocham cię mocno. Nie! Mocniej. Nie!
Bardzo mocno. Nie! Jeszcze mocniej.
Kocham twój wzrost, twój akcent smorgoński,
Twoją naiwność i uśmiech japoński,
Czarne buciki, niebieską bluzeczkę,
Palto brązowe i czarną teczkę...

Kocham wszystko, co związane z tobą. A ty mnie czy kochasz? Nie?! No to i siedź sobie na wsi do końca życia! Trzeb las i ścinaj kapustę! Spójrz, co uczyniłaś swą głupią odpowiedzią! Przestraszyłaś moją muzę! Erato, wróć!

* Poświęcam tej, która weszła w moje życie gwarno i szumno, a wychodząc pozostawiła wiele do namysłu.

Do R...*

Długowłosa blondynka, kształtne uda,
Wyglądasz jak dawniej, tylko zbyt chuda...
 Tyś taka urocza i mądra,
 A ja taki podły, nikczemny,
 Tyś taka dobra, pobożna,
 A ja bydlę, które w nic nie wierzy.
Ty zawsze masz rację jak Salomon,
 A ja ciągle kłamię i błędzę.
 Zabiłem wszystkie ideały,
 W które wierzyłaś przez lat kilka.
Gdy idziesz ulicą wszyscy się oglądają,
Samcom od pożądania szczęki opadają,
 Za ciebie każdy gotów dać milion,
 A ja bęcwał nie wart i grosza.
 Byłem głupim pacholkiem,
 A ty śliczną księżniczką.
 Marzyłaś i czekałaś na księcia,
 A ja byłem wiejskim chłopcem.
 Tyś bardzo tolerancyjna,
 Z figurą 90-60-90,
 A ja byłem polskim nacjonalistą,
 (i teraz jestem) krew ukraińska,
 Średniego wzrostu i nieprzystojny.
 Włosy czarne, rzadkie wąsy,
Paskudne piwne oczy, chodziłem jak Tatar
 I robiłem wszystko by cię rozgniewać.
Słuchałem „Znad Wilii” zamiast „Russkoje Radio”
 (chociaż w gruncie rzeczy to jest to samo)
 Lubiłem biały lecz ty nie lubiłaś
 Choć próbowałaś, lecz nie potrafiłaś.
 Lubiłem czerwony, a ty nie lubiłaś
 I ciągle kpiłem i ty ciągle kpiłaś.
Na twój widok stuknięty jak kocur w marcu
 Kiedyś byłem — teraz nie bardzo.
 Byłaś pustką, byłaś złudzeniem,
 A twe obietnice — tylko gładzeniem.
 Któż z nas ma rację, kto błędzi?
Dzisiaj już nie wiem, niech Pan Bóg rozsądzi...

* Poświęcam tej, która była największym błędem w moim życiu.

Zboczony Tetmajer

Lubię, gdy panienka się znajduje w napięciu,
Gdy na łóżko pada po łagodnym popchnięciu,
Gdy kiwa głową, rękę na ramieniu kładzie
I szyderczo, jak na zdjęciu, uśmiecha się ładnie.

Lubię, kiedy oboje się nawzajem pragniemy,
Gdy na sobie ciuchy w pożądaniu rwiemy,
Gdy krótkim, gwałtownym oddycha oddechem
I pokój, w którym konam, wypełnia się echem.

I lubię, gdy panienka nic mi nie zabrania,
Gdy oboje się pieścimy leżąc bez ubrania,
Ona w zapomnieniu cwałuje szalenie
Dążąc, przyspieszając tę chwilę zbawienia.

Lubię to... lubię, lubię, gdy koło mnie
Trzy dziewczyny naraz leżą nieprzytomnie,
A myśl moja zboczona i skrzydlata
Już za czwartą gdzieś w przestrzeni lata...

O + ξ

Ja, gdy swoje ciało ku twojemu chylę...

Niczego nie pragnę. Tylko czekam na chwilę, kiedy uśmiechniesz się do mnie i spojrzysz kusząco. Wtedy dreszcz przebiega. I tym nie mniej gorąco. Jak zboczony Tetmajer wpijam się w twe usta. Szalony narwaniec. Chór zmysłów się hušta. Ręce się splatają. Wargi szminkę zjadają. Biała twarz. Wilgotne ręce. Bajeczne rysy. Istnieję w męce. Spada... stanik... za nim krótka spódniczka... Różowy język na moim policzku. Zapach twoich włosów. Zapach twego ciała. Jestem lunatykiem.

Ty jesteś wspaniała. Jak po narkotyku opadające powieki. Zbawienna chwila trwająca przez wieki. Obejmujesz mą głowę. Przyciągasz do siebie. Nic nie znaczą słowa. Jakże pragnę ciebie... Wsuwasz gwałtownie język w usta. Poruszasz nim głęboko. W gardle muskasz. Zwijasz go i oplątujesz mój. Jestem niewolnikiem. Jestem twój. Czas się zatrzymał. Świat znikł. Gdzie jesteśmy nie wie nikt. Kąsasz me wargi. Czuję smak krwi. Błędzisz po szyi. Całujesz brwi. Całujesz oczy. Język się w dół toczy. Dyszysz coraz gwałtowniej. Obnażamy się w mig. Zjeżdżamy. Spadamy. Ciszy krzyk. Rozchylasz ramiona. Leżę tuż obok. Ciebie spragniony. Jesteś zawstydzona mgieniem rozkoszy. Owijasz mnie. Rzeczywistość cię płoszy.

Cichutki jęk. Nirwany dźwięk. Ciało w ciało... oczy w oczy... usta w usta...

Świadomość się zawraca. Raczej jest pusta. I wcale nie potrzebna. Wprawiasz mnie w trans. Powietrze wdychasz szybciej. Jakiś nocny seans. Ręka błądzi po udzie. Twe wędrują po plecach. Co pomyślą ludzie... nie obchodzi mnie wcale. Wściekła pasja kochania. Ach... Oxy... Mmmm... jeszcze... Chcę jeszcze. Więcej. Prędeż. Tak dalej i wciąż... To delirium erotyczne. Już wiem czym jest ów wąż — ta rajska bestyja. Pełza wokół, pełza. Kusi. Nie omija... Perkusja wali we mnie. A ja cię pragnę, pragnę... kocham potajemnie. W koszmarze nocnym. Pijany. Mocno.

Gdzie opuszczasz głowę poza krawędź świadomości. Ach... Olya... i to twoje ciało... Ciało obfitości. Sprawia, iż postradałem zmysły. Nie. Nie pozwól by te wizje przysły. Pokój się przewraca do góry nogami. Byle nie koniec. Proszę, błagam i... Ręce kładziesz na szyi. Subtelnie ściskasz. Wiatr za oknem wyje. Sufit wiruje. A my się kochamy, całujemy, rozbieramy. I jestem wciąż nienasycony. Niczego tak nie pragnę jak ciebie. Stracony. Płonę. Jesteśmy gdzieś daleko. Nieosiągalni. Tylko ja i ty. W czyjejs sypialni. Pośród czarnej nocy. Nie wiem, w którym wieku.

Nie wiem, w którym roku. Jestem żywym mięsem przy twoim prawym boku. Wciągasz mnie za włosy do niebios. Głęboko. Tak dalej. Czekasz na mnie. Faluj, faluj, faluj... Przeciągasz rozkosz. Przeciągasz ból. Przytulasz się mocniej. Tul się mocniej, tul. I raptem... zmieszaly się nasze soki. Pocalunek namiętny. Wdech głęboki. Płyn tryskający ciepłymi strumieniami. Uderza miękko. Rozkosznie. Co dalej będzie z nami? Przeciągłe jęki płynące z głębi duszy. Z czeluści naszych piersi. Już się nie ruszam. Jestem zmęczony. Spocony. Szalony. Ach... Just... To źle, a nawet dobrze, że mnie nie rozumiesz. Jestem przeciętny. Takich pełno w tłumie...

TEATRZYK „SZALONA KUROPATWA”

Ma zaszczyt przedstawić

„ROSJAN&POLAKÓW”

Występują:

Rosjanie i Polacy

Polacy:

Zbrodnia to niesłychana.
Od rana światłego do rana,
Trzymał w niewoli brat brata
Przez 123 lata.

Rosjanie:

(wbiegają, skaczą i śpiewają)
My jesteśmy Rosjanie, Rosjanie, Rosjanie!
Boją się nas Polanie, Polanie, Hej!

Polacy:

(wyjmują szable i powoli zbliżają się do Rosjan)

Rosjanie:

(czynią to samo, zanosi się na bójkę, ale nagle wpadają dwaj faceci: jeden — Rosjanin, drugi — Polak. Każdy niesie po beczulce gorzałki. Pozostali, ujrawszy tyle wódki rzucają szable, zaczynają obejmować się, całować się, śmiać się i do rana trwa huczna i wesola zabawa)

Kurtyna

Odurzona zapachem alkoholu nie jest w stanie zasłonić scenę

TEATRZYK „SZALONA KUROPATWA”

Ma zaszczyt przedstawić

„SIEDMIU URZĘDNIKÓW”

W głównej roli występują:

Urzednicy (całych siedem sztuk)

Pierwszy urzędnik:

(bierze łapówkę, drżą mu ręce, ale on bierze i ogląda się po stronach czy ktoś go nie widzi)

Drugi urzędnik:

(bierze łapówkę i ogląda się po stronach czy ktoś nie zauważył potajemnej transakcji)

Trzeci urzędnik:

(kiwa głową na znak protestu, macha rękami, ale po jakimś czasie bierze łapówkę)

Czwarty urzędnik:

(patrzy w oczy człowiekowi dającym łapówkę i bierze dziękując z uśmiechem)

Piąty urzędnik:

(bierze łapówkę bez żadnych emocjonalnych scen i skrupułów)

Szósty urzędnik:

(sam proponuje dać mu łapówkę i bierze ją, jakby to był zwyczajny prezent)

Siódmy urzędnik:

(zawodowiec, zawsze brał, bierze i będzie brać łapówki, ile byś mu nie dał, wciąż mu mało, ohydna poczwara!).

Kurtyna

zapadła, ponieważ honor nie pozwolił jej dłużej patrzeć na korupcję

TEATRZYK „SZALONA KUROPATWA”

Ma zaszczyt przedstawić

„LEKCJĘ JĘZYKA POLSKIEGO”

Występują:

Nauczycielka (wiek: 22 lata)

Uczniowie-puryści

Miejsce:

Szkoła w rejonie wileńskim

Nauczycielka:

Kochani uczniowie! Mam dla was świetną wiadomość. W nowym roku szkolnym czeka nas sporo pracy. Będziemy dużo czytać, dyskutować, pisać wypracowania, dyktanda, recenzje, wszystko po to, by umieć posługiwać się językiem polskim poprawnie.

I Uczeń:

Jo majo, nu zausiom abarziela.

Nauczycielka:

Kazio! Jak ty rozmawiasz? Przecież przed chwilą powiedziałam byśmy rozmawiali językiem ogólnopolskim.

II Uczeń:

Nu nichaj Pani tylko nie przykidywajetsa, że niczoha ni panimaja.

Nauczycielka:

Piotrku! A nic nie rozumiem z tego, co powiedziałeś. Powiedz to, co powiedziałeś przed chwilą, poprawnie po polsku.

II Uczeń:

Ja kazau, to jest hawaryu, że Pani usio rozumieja, tylko przytwarajetsa.

Nauczycielka:

Znów?! Nie rozumiesz o co ciebie proszę? Co za dzieci! Zwariuję z wami już w pierwszym dniu roku szkolnego! Nie można na was wcale polegać!

I Uczeń:

Na mnie? Może Pani na mnie położyśia, kiedy tylko sobie zachocza.

Nauczycielka:

(traci przytomność)

Uczniowie:

Szto heta z niej?

Kurtyna

zhlumiawszy na niet zapadasia

TEATRZYK „SZALONA KUROPATWA”

Ma zaszczyt przedstawić

„DLUGOLETNI PROCES MIŁOSNY”

(dzieciom do 18 lat czytać zabronione)

P.S. bo matka skórę wygarbuje

Występują:

Stanisław August Poniatowski — król Polski, oświecona głowa XVIII w.

Katarzyna II — caryca Rosji, sex-symbol XVIII w.

1764

Katarzyna II:

Dasz mi buziaczka?

S. A. Poniatowski:

A dam ci ja, dam...

(trach-babach i Poniatowski na tronie Polski)

1772

Katarzyna II:

Chcesz, zdejmę stanik?

S. A. Poniatowski:

O, jasna trąba! Pewnie, że chcę...

(trach-babach i 211 tys. km² podzielili troje)

1793

Katarzyna II:

Chcesz bym ściągnęła majtki?

S. A. Poniatowski:

O, tak, bardzo...

(trach-babach i 250 tys. km² podzielili dwoje)

1795

Katarzyna II:

Chcesz mnie?

S. A. Poniatowski:

No... ale... jakoś staro wyglądasz... to znaczy... mocno się zmieniłaś od koronacji...

Katarzyna II:

Co?! Nie zapominaj, żeś z mojej łaski królem!

S. A. Poniatowski:

(drżącym głosem)

Aj-aj-aj, oj-aj-aj... nie gniewaj się tak mocno. Wiesz, ty posiadasz dar przekonywania ludzi...

(trach-babach-trach i państwa nie ma)

1795-1918

Kurtyna

z kwaśną miną zapada, bo kina bolsze nie budżet

TEATRZYK „SZALONA KUROPATWA”

Ma zaszczyt przedstawić

„WIEKOWĄ ZAGADKĘ”

Występują:

Adam Mickiewicz — geniusz poetyki polskiej.

Maryla Wereszczakówna — prawdziwa, głęboka, idealna miłość wieszczka.

Miejsce: komnata w dworze tuhanowickim.

Czas: I połowa XIX w.

Pora roku: zima.

Mróz: nie wiadomo jaki, prawdopodobnie bardzo zimno, bo okno za którym znajduje się termometr okryte lodem.

Adam Mickiewicz:

(siedzi za stołem pochylony nad kartką papieru, w prawym ręku trzyma pióro i kontynuuje pracę nad „Dziadami”. Maryla siedzi na parapecie i patrzy przez okno na padający śnieg)

Wszystkie tam w jedną stronę...

Ach, Panie, to nasze dzieci!

Tam, na północ — Panie, Panie!

Takiż to los ich — wygnanie!?

(wtęm poetycki oderwawszy wzrok na chwilę spogląda pytająco na Marylę i pisze dalej)

I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,

I pokolenie nasze zatracisz do końca? —

(dwoma palcami, kciukiem i wskazującym, wodzi po brodzie)

Patrz! — Ha! — To dziecię uszło — rośnie — to obrońca!

Wskrzesciciel narodu —

(zadowolony ścisnąwszy zęby)

Z matki obcej; krew jego: dawne bohaterzy,

A imię jego będzie:...

(w tym właśnie momencie wygłodniała muza postanowiła nieco przekąsić i opuściła poetę. A. M. cicho sam do siebie)

A imię jego będzie... będzie... będzie...

(zafrasowany i rozgniewany)

będzie... a imię... jego... kurczę!

(czerwieni się ze złości)

będzie... bohaterzy... kwatery, kariery, maniery, bariery...

Nie! Wraz zwariuję! Szło jak po maśle, a teraz... niech mnie szlag... a imię jego będzie...

(zastanawia się)

Maryla:

Spójrz, jak pięknie tańczy zawieja.

(policzki różowieją)

Patrz, jakiś chłop jedzie... Biedny koń... biedny chłop...

(w stronę)

Głupia szlachta...

(głośno)

Nawet w głowie się nie mieści, że za oknem teraz 44° mrozu.

Adam Mickiewicz:

(znad zwrotek swych przepięknych wzrok podnosząc

ku oknu rzuca, jakoby prosząc,

blagając o ciszę)

Marylo, nie widzisz? Ja piszę...

(i dalej)

Bohaterzy... kurierzy, bajery, kaloryfery...

(nie, sorry, kaloryfery raczej nie, bo wtedy jeszcze nie istniały)

numery...

Nie! Nie! Nie! Wszystko na nic!

(w tym właśnie czasie muza wróciła z obiadu)

(Adam do Maryli)

Co? Powtórz, o, błagam, powtórz proszę

(Maryla patrzy zdziwiona)

Powtórz coś rzekła przed chwilą, o, ciszy nie znoszę.

(Maryla usiłuje przypomnieć, zaś Adam ubolewając kontynuuje w stylu sentymentalnej

tyraady)

Mów... prędzej... prędzej... do cholery...

Powtórz tamto zdanie, bo zgmiotę te papiery...

Maryla:

Kochanie, na dworze mrozu 40 i 4.

Adam Mickiewicz:

Thank you, wielkie dzięki! Jakżeś mi ulżyła!

To com dzień cały tworzył, za sekundę stworzyła!

Różnych jużem się rymów imał,

Ot, sensu nie ma, jakbym pustkę trzymał.

(wstaje, podchodzi do Maryli i całuje ją w czoło, albo usta, zresztą jak kto sobie życzy, to sprawa gustu, później wraca i z wielką satysfakcją kończy)

Z matki obcej; krew jego: dawne bohaterzy,

A imię jego będzie: czterdzieści i cztery.

(pocierając ręce)

Ot teraz i łamcie sobie głowy, myślcie...

Kurtyna:

wzruszona do łez 44 razy opada.

Jeszcze mnie nie znasz...*

Już idę po twoją nikczemną duszę, już idę. Wykończę cię raz i na zawsze, łajdaku, cenzurowany lowelasie. Myślałeś, że tak sucho ujdiesz? Hę?

Myślałeś, że wszystko wolno ci brać w czasie mojej nieobecności? Figę z pasternakiem! Już ja ci dam, ty łotrze, rzezimieszku. Na całe życie ci wystarczy! Jeszcze mnie nie znasz, ale jak cię odnajdę, to mnie popamiętasz. Ręczę głową. Wyrznię w kark, będę cię klepać długo i natarczywie, aż się opamiętasz, ohydna pokrako. Tak odkiełbaszę, że matka rodzona nie pozna. Za rano triumfujesz.

Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki cukiereczek ci się trafił. Nic sobie ziółko. Bęcwale, kuty na cztery nogi! Nie wiesz, w jakie wpadłeś tarapaty. Ale mnie to nie obchodzi i tak obłupię cię ze skóry, świński ryju. Zdechniesz ty i pchły twoje.

Myślałeś, że uwiodłeś świętą, że będzie ci z nią dobrze? Cha-cha-cha! Aniołeczki! Rechotać mi się chce, psiakrew. Ale teścia będziesz miał... Bodaj się tacy jak ty na kamieniu rodzili. Bodaj byś został pedagogiem, jak ja. Bodaj wam się urodziły trojaczki od sąsiada, kiedy nastąpi głód. Czarna niewdzięczność. Co, tchórz ci obleciał, ty skrzydłodupe stworzenie? Zwyciężyłeś w grze niewartej świeczki. Ale honor... Niemoto! Jeszcze mnie nie znasz. Zakopię żywcem... nogami do góry. Śmieć się, śmieć się, rzyj do rozpuku. Wiem, w której części ciała mnie masz. Czekać, już ja ci nałożę w uszy. Jak cię dopadnę, to nie usiądziesz nigdy w życiu, zezowaty hipokryto. Wywalę na pysk. Powieszę na pierwszym konarze.

Cholerny autobus, ciągnie się, jak żółw. Już jadę, wiem gdzie cię szukać. Dostanę spod ziemi, plugawa twa mordą. Nie wiesz, jak się naraziłeś, krostowaty draniu. Zrobię ci psikusa. Żywego miejsca nie zostawię. Skopię, jak piłkę. Poćwiartuję, rozszarpie na kawały i oddam je dla bezdomnych psów. Jeszcze mnie nie znasz, frajerze. Jak rąbnę raz w pysk, to amen w butach. Przygód ci się zechciało? Licz, że one już się rozpoczęły. Myślałeś, że będziesz sobie spokojnie jeździć —em? Powybijam szkła... przebiję koła, złamię antenę... Co, rzędzie ci mina? Tępe bierwiono, but bez podeszwy! Myślałeś, że będziesz sobie spokojnie oglądać telewizję i popijać herbatkę? Ach, ty, jogurcie. Ja ci zaparzę herbatkę. Wiek takiej nie piłeś! Nie trać czasu i zaczynaj powoli kopać grób, bo spieszo mi, ty, cenzurowany kangurze.

A po jakie licho ja tu właściwie jadę? Wszystkich drani przecież nigdy nie zatłuczysz... i straciłem niewiele... Ale co będzie z honorem? Jeżeli ukatrupię tego franta, to zaplamie swój honor. Do kaduka więc z tą parszywą owcą. Nie wypada mnie, inteligentowi, wszczynać burdy. Uff... zdenerwowałem się, co?

* Poświęcam tej, która zmieniła mój światopogląd absolutnie.

Wszystko co ludzkie...

Wyszedłem właśnie z biura tłustego i wstrętnego burżuja-biurokraty. Był bardzo zajęty. Nawet nie przywitał się ze mną, twierdząc, iż przed chwilą rozpoczął się obiad. Siedząca na kolanach sekretarka, puszczając pod sufit wymazanymi szminką ustami kłęby dymu, zaproponowała pouczającym głosem po podpis wpaść później. Więc wyszedłem...

Na parkingu trzech podejrzani faceci łamali drzwiczki czerwonego samochodu Audi 80, zostawionego tutaj przez chłopca lat 20-u, który trzy minuty temu wysiadł i z euforią poleciał do pięknej dziewczyny mieszkającej w bursie na piątym piętrze.

Tamten z plugawą mordą i porwaną kurtką wreszcie potrafił otworzyć. Uśmiechnął się. Nie miał kilku przednich zębów. Splunął. Rozejrzał się po stronach, ale mnie nie zauważył. Wszyscy trzej szybko wsiedli. Odjechali w pośpiechu. Obserwowałem, jak znikają za mostem. Poszedłem...

Wsiadając do autobusu, popchnięty przez pijanego, nieogolonego osobnika, niechcący nastąpiłem jakiejś babci na nogę. Nie chciała słuchać moich przeprosin. Nazwała mnie „młodym swołaczem, debilem, pasożytem”. Więc wdrapałem się do autobusu nie zwracając uwagi na to.

Lubię, gdy mnie nienawidzą. Tylko wtedy jestem pewien, że ktoś o mnie naprawdę myśli.

Wysiadłszy, na górze obok przystanku ujrzałem jak mężczyzna z pończochą skrywającą twarz dźgnął nożem w brzuch kobiety. Nóż przekręcił trzy razy wyrywając z bezsilnych rąk ofiary torebkę, w której nic cennego się nie znajdowało. A ciepła krew tryskała spod lekko zaplamionego płaszcza nieszczęsnej. A może szczęśliwej? Chciałem być na jej miejscu... Cóż znaczy chwilka cierpienia w porównaniu z bezsensowną egzystencją, ciągnącą się średnio przez 70 lat?

Zwróciła wzrok ku niebu wzywając... no właśnie... Wzywamy GO, gdy już nie ma innego wyjścia. Popchnięta upadła na kupę suchych liści. Jeszcze przez jakiś czas oddychała.

Potem oczy zaciągnęła mgła. I wolność... Więc poszedłem dalej...

Koło cmentarza po prawej stronie rozległ się przeraźliwy krzyk. Mężczyzna w watówce i czarnym berecie gwałcił na mogile mojej babci kobietkę sprzątającą cmentarz. Wzywała pomocy. W końcu ścichła. Bezradnie płakała. Napastnik odszedł zadowolony z siebie.

Stałem jak wryty. Patrzyłem. Słuchałem. Poszedłem dalej...

Sto metrów przede mną po szosie biegł piesek. Samochód, który zjawił się z pobliskiego zakrętu, zaczął gonić zwierzyne. Piesek — w lewo, samochód — w lewo. Biedaczyna — w prawo, samochód — w prawo. Dalej kundel nie dał rady. Leżał na uboczu z rozmiądzonym mózgiem na asfalcie. Łapki mu jeszcze drgały. Samochód odjechał. Więc poszedłem...

Widziałem, jak grupa nastolatków nogami zbiła na kwaśne jabłko staruszka wychodzącego ze sklepu. Odebrali mu portmonetkę z 5 litami. Najmłodszy powiedział, że na prezerwaiwy wystarczy. Staruszek stracił przytomność. Sprzedawczyni zamknęła sklep. Chłopcy ruszyli do pobliskiego baru na dyskotekę i oczywiście napić się. Więc poszedłem...

W domu czekał na mnie mój stary komputer „Pentium 150”. Włączyłem strategię „Heroes of Might and Magic”. Zabiłem wszystkich konkurentów, którzy mieli pretensje do mego tronu. Uśmiechałem się. W telewizji leciał serial z Natashką „Dziki anioł”. Jakaś śliczna panienka leżąca na moim łóżku spokojnie oglądała. Skąd się tutaj właściwie wzięła? Znowu nie pamiętam, jak wróciłem do domu. Wszystko przez ten alkohol. Przeżywała. Ja — nie. Nie wierzę w istnienie aniołów. Tym bardziej dzikich. Tym bardziej namacalnych. Jak kobieta... Więc włączyłem „Age of Empire”. Znowu wszystkich wyciąłem w pień. Komputer wyraźnie miał pecha. Uśmiechnąłem się ponownie kontent z siebie. W telewizji Terminator zabijał ludzi, a za oknem po drodze w kierunku miasta Wilna ciągnęła się kolumna czołgów. Nie wzruszyłem się. Więc włączyłem „Quake”...

CZŁOWIEKU!!! NIE BĄDŹ STECHNOKRATYCZNIONĄ SUKĄ!!!

Szanowny Panie Redaktorze, gratuluję pomysłu na pismo. Przez tzw. „umyślnego” przechwyciłem dwa numery (6 i 7). Cieszę się, że obok licznych pozycji „klasycznych” na wileńskim rynku pojawia się coś „alternatywnego” (chyba w tym wypadku cudzysłów jest zbędny). Łączę serdeczności świąteczne i trzymam za Was kciuki. Z ukłonami

ks. Jarosław Staszewski TChr,
dyrektor biblioteki w Poznaniu

Wczoraj trafił do mnie przez całkowity przypadek wasz „Chaos”. O gazecie mogę powiedzieć jedno: całkiem fajna, tylko te niektóre wiersze... są zbyt prymitywne. Ale jest jedno ale, że ktoś coś w ogóle robi, nie tak jak ja — wszędzie i faktycznie nigdzie. Chcę jeszcze raz wam podziękować za to, co robicie (THANK'S). Takich ludzi musi być więcej, bo inaczej razem z urlnikami zdegradowujemy... Ludzie potrzebują czegoś takiego...

pug@takas.lt

Widziałem wasz nowy numer „Chaosu”, chyba 7. „Prikoły niczego”, co myślicie to i piszecie, tylko prawdę mówiąc trochę za dużo w artykułach pesymizmu, jakoś tę śmierć za dużo wspomina się i wyjścia nijakiego nie widać (światelka w tunelu:)))))).

„Nu ładno, dawaj poka”

Grzegorz

Guten Tag Lieber Friends! Przed chwilą przeczytałam ostatni „Chaos”. Gratuluję Redakcji pisma! Nareszcie w Wilnie ukazało się porządne czasopismo! Trzymajcie tak dalej. Bardzo dobrze, że o „Chaosie” piszą. Wiadomo, że nie zawsze będą to pozytywne opinie. Ale to musi Was tylko motywować do dalszego tworzenia. A Ci zgrzybiali boją się jedynie konkurencji. Jeszcze się odezwę.

Justyna

A my tu z wesoło hromado siedzim w Warszawie i „Chaos” wspominamy... Goronco jak w piekle, piwo dwa razy droższe niż w naszym Wilnie... ech... i szo ja tu wopsze robia, eeeeeee??? No, tyko Witkacy rulz... fayn czhiuwak był... to i trzyma na duchu... ygh.... Xtoś przypomniał zhe masz kultowom fryzurem:))) Fayno wyglondasz. Chocia kiba masz z teho powodu probsuw trochi — tak sondze... tyła na razie. Follow the white rabbit. The truth is out there.

fk_bond@hotmail.com

Johnny — Kochany mój Romeo. Czekałam ciebie przy ołtarzu dwa dni i dwie noce, ale ty skurwysynie nie zjawileś się. Ty chamie, nie pamiętasz jak ja wyglądam, to ja ci pokażę. Wysyłam ci swe zdjęcie. Całuję cię namiętnie i dalej umieram z tęsknoty do ciebie. CMOKAM W SAM ŚRODEK TWEGO CZOLKA.

Matka twoich przyszłych dzieci.

chapter@delfi.lt

Niespostrzeżenie dla nas rośnie konkurencja. Przed kilkoma dniami ukazał się kolejny, czwarty w tym roku, a siódmy od początku działalności wydawniczej, numer polskiego czasopisma „Chaos” — subiektywnego pisma młodych autorów w Wilnie.

Skład autorów, wydawców oraz sponsorów wskazuje, iż „matecznikiem” pisma jest Katedra Polonistyki na Uniwersytecie Pedagogicznym. Z nazwy i treści pisma wynika, iż młodzież chce posprzątać panujący na świecie i w państwie chaos i bałagan. Na uczelni na szczęście jest wszystko w porządku...

Życzymy szanownej młodzieży, aby z tych satyryczno - poetyckich prób odrodziły się nam po ponad półtora wieku „Wiadomości brukowe”, które redagował w pozaprzyszłym już XIX wieku historyk, publicysta, działacz oświatowy i członek Towarzystwa Szubrawców Michał Baliński. Tym bardziej, iż w Wilnie jest straszna nuda i odrobina satyry, humoru, soli czy pieprzu jest jak najbardziej potrzebna.

Nasza Gazeta
2001. 10. 25-31

Gratuluję pomysłu i odwagi. Nowe zawsze cieszy, zwłaszcza, jeśli prezentuje sobą niezły poziom. Świeżej „twórczej krwi”, nigdy za wiele, humoru i ironii również.

Cieszy wielość i różnorodność nastrojów. [...] Razi trochę w „Chaosie” nierówny poziom prezentowanych utworów, niezbyt wyszukany język (że o wulgaryzmach zbyt głośno nie wspomnę) niektórych autorów, brutalizm i silenie się na oryginalność.

Trochę za mało w „Chaosie” (chyba wbrew intencjom Redakcji) pluralizmu twórczego, a za dużo utworów, które (obym się mylił) mogą zdominować pismo. Trochę za mało dyskusji, za mało optymizmu.

Dobrze wróżę pismu i życzę mu powodzenia, chociaż wiele utworów w nim wydrukowanych jest dla mnie „nie do przyjęcia”. Mimo wszystko bardzo się cieszę z ukazania i zaistnienia „Chaosu”.

Sławomir Rudnicki
Mragowo

Cześć Chaos!

Uściskam wasze zapocone od pracy ręce, całuję w oba policzki, schylam nisko czoło, biję niski pokłon, wypijam wasze zdrowie kufel zimnego piwka... Obyście żyli długo, kochali gorąco, pili tego a bili mocno... — jak mawiali nasi pradziadkowie... O ile będę mógł, będę wam pomagał (...z wszystkich sił swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego :)...) słowem i czynem... No, na razie przesyłam wam myśli, które jakoś niedawno udało mi się złapać...

orlando@mail.it

Cześć Janku!

Czytałam „Chaos”. Bardzo niezły i całkiem częściowo nawet daje się czytać:)))) Ale raczej nie zamieszczaj tego w listach do redakcji. Tak jakoś wymiotno mi się robi, że piszę do ciebie, bo nigdy nie piszę. Raczej bym napisała do „Bravo girl” po poradę od psychologa, to przynajmniej bym miała niezły ubaw. Nie. Nie myśl tylko, że zabieram się do poxszanionej krytyki czasopisma. mówiłam już, że jest:)))) No dobra, powiem więcej — o głowę słonia, który stoi na innym słoniu, który wszedł na górę Trzech Krzyży pszerasta większość tego, co my na Wileńszczyźnie wydajemy i później sami z niesmakiem przeżuujemy. No tak. To zdanie tak samo subiektywne jak chasopismo „Chaos” i brzmi tak pusto jak każde inne. No, zdanie, a nie „Chaos”;

insanity@gmx.co.uk

No... Sam nie wiem. To o „Chaosie”. Z jednej strony pismo pesymistyczne, a przynajmniej ten numer. Jak na mój gust, nie jest ono undergroundowe, a raczej prawie wyłącznie anarchistyczne. Powinno być szersze. Czy naprawdę underground to wyłącznie pesymizm? Z drugiej strony zbyt dużo prozy i poezji — na mój gust. Powinniście chyba dawać ich mniej, ale ciekawszych. Bo przecież niektóre wiersze i opowiadania, to delikatnie mówiąc, nieporozumienie. Ale to pikuś, jak mawiał kumpel ze studiów (dlatego i nazywaliśmy go Pikus). Słowem Pismo potrzebne, ale trzeba popracować nad jego formułą czy jak teraz się mówi z angieska — formatem. To znaczy, powinno mieć jakieś bardziej określone oblicze.

uodas@techas.lt

Na samym początku pozdrawiam całą waszą chaosową ekipę! Jesteście odlotowi! No i sorry za niepolskie litery! Wierzę, że moje arcydzieło ukarze się w gazecie. Gorąco tego pragnę.

gotyk@centras.lt

Chciała podziękować tej osobie, która stworzyła takie pismo: duże, ogromne dzięki! Niezmiernie się cieszę, że zaistniało takie pismo, w którym młodzi wileńska może zamieszczać swe utwory. Uważam, że jest to pierwsze pismo, które potrafi „wysłuchać” każdy pogląd, zamieszcza prawie wszystkie przysyłane notatki. Super, że redaktor „Chaosu” pozwala na tak wiele różnych stylów.

ygnamas@yahoo.com

Well, well... moje gratulacje. Szanowny pan redaktor Johnny B. Good, naprawdę się postarał. Aż przyjemnie czytać takie arcydzieło. Obserwuję waszą pracę od samego początku. Ile trudu pan w to włożył... Dostyc często zadaje sobie pytanie: po co to pan robi? Dla kogo?

omega@techas.lt

Co dotyczy „Chaosu” jest wspaniały! Oby więcej takich numerów produkowano...

Mirek

„I żyłem znowu trochę z boku...” — słowa piosenki Jana Krzysztofa Kelusa najlepiej określają relacje na płaszczyźnie ja — „Chaos”. Nie zakładałem, nie redagowałem, „nie wybijałem” pieniędzy. Mój udział sprowadzał się raczej tylko do sporadycznie zamieszczanych utworów. Tym bardziej spotkał mnie duży zaszczyt, że prawie jedna czwarta ostatniego (!) chaosowskiego wydawnictwa jest poświęcona moim wierszom. A to, że jest to niejako ostatni „CH/S”. Cóż, jak się mówi: trudno. Lepiej być fajnym, młodym i ciekawym przez trzy lata, niż mieć sto pięćdziesięcioletnią tradycję i być do dupy...

Pacuk

„Chaos” pokazał, że można być wolnym i niezależnym, nawet gdy cały świat jest przeciwko tobie. „Chaos” udowodnił, że Wileńszczyzna to nie tylko Ostra Brama oraz Solczanka, Rudomianka, Ejszyszczańka plus Balbatunszczik z kapelą folkowych nieudaczników, lecz także spora grupa twórców myślących na miarę XXI wieku. Nie żałuję, że „Chaos” się skończył. Właśnie się skończył, gdyż taką suwerenną decyzję podjął kolektyw jego redaktorów, a nie upadł jak większość wileńskich pism polskich. Mam nadzieję, bowiem, że koniec „Chaosu” będzie początkiem wielu nowych, bardziej interesujących inicjatyw literackich, muzycznych, publicystycznych...

Vile

Dlaczego „Chaos”?

Bo dawno nie drukowałem, bo lubię pisać i być wydrukowanym, bo lubię kiedy mnie czytają, bo lubię, że ludzie mogą mnie lubić nie tylko za to jakim jestem, ale i za to jak piszę. Egoistyczne, nie? Bo w okresie międzywojennym było 74 periodyki w języku polskim, a teraz cztery i to takie badziewie, że w Grygizkach papier toaletowy jest lepszej jakości i bardziej funkcjonalny. Realistyczne, nie? Bo nie lubię, kiedy z mojej dupy robią ślizgawkę i nazywają to publicity, zajmując prezesowe stolki i stanowiska wice naczelników.

Polityczne, nie?

Przed miesiącem zapadła decyzja ostateczna. „Chaos” — dziesiąty i ostatni. Powody będzie podawał prasie Tuczka, chociaż decyzja była jednomyślna.

Cóż, będę szukał innych form walki z Ciemnogrodem. Może mniej radykalnych, może bardziej. A jednak ... TKM forever!

Zum

Wszystko ma swój początek i niestety zakończenie. Wydawanie brukowca (pierwszego w takiej postaci na Wileńszczyźnie) sprawiało mi ogromną przyjemność. W „Chaosie” odnajdywałem siebie i swoich przyjaciół. Udowodniłem, przede wszystkim sobie, że w ciągu sześciu lat studiów nie bez sensu przecierałem spodnie na uniwersyteckich ławkach. Dlaczego więc pismo zamyka się? I to w tym momencie, gdy o nim jest głośno, gdy opinie sypią się niemal codziennie, gdy liczba autorów przerosła wszelkie oczekiwania... Cóż mogę powiedzieć... Żal. Studia dobiegają końca. Czas na mnie...

Żywię jedynie nadzieję, że młodsze pokolenie wymyśli coś równie ciekawego. A my (chaosowce) zawsze służymy pomocą. Bo nie o to chodzi by króliczka złapać, ale o to, by gonić go...

BIGRED Johnny